

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 2 (1064) 11 STYCZNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Posiedzenie Komitetu Kontynuacji Pracy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej ● O miasto moje... ● Warszawskie to i owo ● Urządzenia rozpoznawcze w medycynie ● Prawo do siebie samego ● Porady kulinarne



*O miasto moje! O Warszawo święta!
Skoń niżam kornie do twoich kamieni,
Bo w każdym glazie czyjaś łza zaklęta
I krew się czyjaś na każdym czerwieni!
A gdy myśleli, że cię złożą w trumnie,
Że padniesz ziemią przysypana krwawą,
To ty z uśmiechem, tak hardo, tak dumnie
Męczeński krzyż swój dźwigałaś, Warszawo!*

ARTUR OPPMAN (1867—1913);
„PIĘCIU POLEGŁYCH”
(fragment)

17
STYCZNIA
1981 R.

36
ROZNIKA
WYZWOLENIA
WARSZAWY

PIERWSZA

NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ RODZINY

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (3,12-17)

Bracia: Przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani w łkliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wzwani jesteście w jednym cielem, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie, w słowie lub uczynku, przysto do Imię Pana Jezusa Chrystusa czynicie, dziękując przez Niego Bogu Ojcu.

Psalm responsoryjny (105,1—5,7)

Refren: *Niech się weselą szukający Pana*

1. Sławcie Pana, wzywajcie Jego imienia; głoscie dzieła Jego wśród narodów.
2. Śpiewajcie Mu i grajcie Mu psalmy; rozpowiadajcie wszystkie Jego cuda.

Refren: *Niech się weselą szukający Pana*

3. Szczyćcie się Jego świętym imieniem; niech się weseli serce szukających Pana.
4. Rozważajcie o Panu i Jego potędze; szukajcie zawsze Jego oblicza.

Refren: *Niech się weselą szukający Pana*

5. Pamiętajcie o cudach, które On zdziałał; o Jego znakach i sądach ust Jego.
6. Oto Pan jest naszym Bogiem; Jego wyroki obejmują świat cały.

Refren: *Niech się weselą szukający Pana*

7. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Niech się weselą szukający Pana*

Ewangelia według św. Łukasza (2, 42—52)

Gdy Jezus miał lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało Dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazwszy, wrócili do Jerozolimy, szukając Go.

I stało się, że po upływie trzech dni znaleźli Go w świątyni, siedzącego wśród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego.

I ujrawszy Go zdziwili się. I rzekła doń Matka Jego: Synu, cóż to nam uczynił? Oto ojciec Twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie.

I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił.

I udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

Człowiek szuka Boga właściwie od początku swego zaistnienia na ziemi, bo od momentu, kiedy zerwał z rajem łączność z Bogiem. Te poszukiwania Boga, tęsknota człowieka za Bogiem, to uciążliwa droga, często chodzenie po omacku, w „ciemnościach”. Człowiek poszukiwał Boga w różny, dostępny mu sposób. I w tych wysiłkach przyszedł mu z pomocą sam poszukiwany — Bóg. Pomoc swą okazał głównie przez swoje Objawienie, a więc przez spotkanie z człowiekiem. Świadczenie tego spotkania zawarte zostało w księgach Pisma Świętego. Pomoc tę okazał przez danie norm moralnych, posyłanie proroków. To jednak nie wystarczyło do tego, aby człowiek mógł zawsze kroczyć w tym życiu i przez to życie w pełnej świadomości obecności Boga. Mimo Objawienia Bożego, mimo danych norm postępowania, mimo proroków, człowiek gubił Boga przez grzech. Ale też człowiek stale tego właśnie Boga szukał.

Wreszcie na ziemię przyszedł Jezus Chrystus, aby być zawsze z człowiekiem na jego drodze. Przyszedł po to, „aby szukać i zbawiać to, co było zgineło” (Łk 19,10), aby pociągnąć wszystkich ku sobie, aby ukazywać drogę, na której człowiek znajdzie zawsze Boga; w każdej sytuacji i o każdej porze. Na tej drodze jest stale Bóg i zbawienie.

Ale to nie oznacza, że od momentu przyjścia Jezusa Chrystusa na ziemię, od momentu zrealizowania przez Niego dzieła Odkupienia przez mękę i krzyż, a także zmartwychwstanie, człowiek zawsze będzie żył w łączności z Bogiem. Człowiek nadal może zgubić Boga. Może. I często Go gubi. Wprawdzie przez chrzest święty staliśmy się dziećmi Bożymi, jednak przez grzech odchodzimy od tego co w człowieku jest Bożego, gubimy Boga w naszym życiu, stawiamy Go

SZUKANIE BOGA

poza naszym życiem. I nikt też nie może twierdzić, że Boga nigdy nie zgubił, albo nie zgubi. Tak jak też nikt na tej ziemi nie może twierdzić, że jest bez grzechu.

Nawet Maryja, ta, która była najściślej zespolona ze Swym Synem, ta, która w swym życiu kroczyła drogą świętości, także „zagubiła” Jezusa. Wspomina o tym dzisiejsza Ewangelia. Wprawdzie my gubimy Boga w innym znaczeniu. Ale w opisie ewangelijnym znajdujemy dla siebie wskazówkę, co człowiek powinien czynić, aby odnaleźć Boga. Powinien Go szukać. Szukać tak, jak Maryja szukała Jezusa. A Ona szukała Go dotąd, aż Go znalazła. W swych poszukiwaniach była niestrudzona.

Człowiek współczesny — wydaje się — bardziej niż człowiek minionych wieków narażony jest na zgubienie Boga i nie dlatego, że człowiek współczesny jest mniej religijny, że mniej odczuwa potrzebę obcowania z Bogiem itp. Człowiek współczesny znajduje się tylko w innej, specyficznej sytuacji. Człowiek współczesny przeżył gwałtowną zmianę struktur społecznych, gospodarczych i politycznych. Przeżył rewolucje socjalistyczne i narodowościowe, rewolucje naukowe i techniczne, doświadczenia wojenne i deptanie tego, co tak bardzo jest ludzkie. Przeżył też kryzys moralny, zachwianie się kryteriów moralnych i religijnych też. Przeżywa nadal ogólne poczucie niepewności.

Człowiek współczesny ponwany jest rytmem pracy i obowiązków, oszołomiony wszędzie wkraczającą techniką. Dlatego też sam gubi się w tym wszystkim, odczuwa jakiś niedosyt, wewnętrzną pustkę, rozczarowanie i rozterkę. Człowiek współczesny stale za czymś goni, stale czegoś szuka, stale czegoś oczekuje. I zawsze mu czegoś brak. Zapytany o cel i sens swojego istnienia, nie zawsze potrafi dać wyczerpującą odpowiedź. Czego szuka? Za czym, czy za kim dąży? Czego spodziewa się?

Jakbyśmy nie patrzyli na współczesnego człowieka to dojdziemy do wniosku, że mimo wszystko szuka on czegoś, co jest ponad nim, co go przewyższa, co jest w ostateczności tym, co my — jako ludzie wierzący — nazywamy Bogiem i co jest Bogiem prawdziwym i Jedynym. Człowiek współczesny szuka Boga, choć czyni to inaczej niż przysze pokolenia. I nie są to poszukiwania daremne.

A gdzie człowiek współczesny może znaleźć Boga, spotkać się z Nim? W niebie? Byłoby to zbyt proste. **Boga trzeba szukać na ziemi i wśród ludzi.** Szukając Boga nie trzeba patrzeć w niebo. **Trzeba patrzeć głównie na ten świat, na świat boży, na tę ziemię, na której żyjemy,** którą człowiek otrzymał od Boga w posiadanie. **Trzeba patrzeć na drugiego człowieka,** tego obok nas i tego żyjącego gdzieś na innym kontynencie, człowieka często dla nas anonimowego, ale za to naszego brata w Jezusie Chrystusie.

Bóg jest w nas. Bóg działa obok nas i przez nas. Bóg żyje i działa w naszych bliźnich. Bóg działa na tej ziemi. Tylko, że często ten Bóg jest przez człowieka zgubiony i przez człowieka nieodczytany, a to dlatego, że człowiek w tym świecie często gubi siebie. Aby odnaleźć Boga, trzeba najpierw odnaleźć siebie i wtedy dopiero dostrzec Go wśród spraw tego świata.

Maryja i Józef głęboko odczuwali chwilowy brak Jezusa. Zrobili wszystko, co było w ich ludzkiej mocy, aby Go odnaleźć kosztem ofiary i poświęcenia. Dopiero gdy Go znaleźli, w ich serca, do ich domu nazaretańskiego powrócił całkowity spokój, szczęście, zadowolenie i radość. I to jest dla nas wskazówka.

Jeżeli przez grzech zgubimy Boga, to spójrzmy najpierw na siebie, na swoją rodzinę, na drugiego człowieka. Spójrzmy i na kościół. Tam — jak niegdyś w świątyni Jerozolimskiej — czeka na nas Jezus Chrystus w tajemnicy Eucharystii, w tajemnicy ołtarza. On okaże swą łaskę i wyjdzie nam naprzeciw, pomoże wprowadzić ducha Bożego do wszystkich naszych poczyniań, bo On pragnie, abyśmy zawsze szli z Nim. Razem.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



„I poszedł (Jezus) z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy” (Łk 2,51).

ŻYCIE UKRYTE JEZUSA

Od chwili powrotu 12-letniego Jezusa ze świątyni jerozolimskiej aż do rozpoczęcia przezeń publicznej działalności, życie jego ukryte jest mgłą tajemniczy. Stąd też ten okres ziemskiego życia Boga-Człowieka zwany jest — nie bez racji — „życiem ukrytym”. Nawet ewangelista Mateusz i Łukasz przedstawiający dziecięce i młodzieńcze lata Zbawiciela, ograniczają swe wypowiedzi w tym względzie do kilku zaledwie ogólnych zdań. A przecież pobożność chrześcijańska chciałaby na ten temat coś więcej wiedzieć. Dlatego okres ten — w oparciu o teksty Ewangelii, przekazy tradycji starochrześcijańskiej oraz analizę życia ówczesnych mieszkańców Palestyny — będzie tematem niniejszego rozważania.

* * *

Mały Jezus liczył zapewne niewiele ponad dwa lata, gdy Józef — przebywający wraz ze Świętą Rodziną w Egipcie — otrzymał we śnie polecenie: „Weź dziecię i matkę i idź do ziemi izraelskiej, zmarli bowiem ci, którzy nastawali na życie dziecięcia” (Mt 2,20). Sw. Hieronim w swym komentarzu do ewangelii Mateusza ma tu na myśli także kapłanów żydowskich i uczonych w Piśmie, którzy również czyhali na życie Jezusa. Polecenie to wykonał Józef niezwłocznie. Jednak w oparciu o tekst Mateusza nasuwa się wniosek, że miał on zamiar osiedlić się na stałe w Betlejem. Zaledwie jednak wszedł w granice Palestyny, „ustyszał, że Archealusz króluje w Judei po ojcu swoim, Herodzie, (dlatego) bał się tam iść” (Mt 2,22a). Bowiem po śmierci Heroda cesarz August podzielił jego królestwo na kilka części, którymi zarządzali synowie zmarłego władcy. Między innymi Archealusz otrzymał Judeę, Idumęę i Samarię. Warto przypomnieć, że odznaczał się on równą srogością i bezwzględnością, jak poprzednio jego ojciec. W tej sytuacji Józef „bał się tam iść, ostrzeżony jednak we śnie, udał się w strony Galilei” (Mt 2,22b). która podlegała wówczas władzy Heroda Antypasa. Stąd też — omijając Jerozolimę — z Gazy, przez Azot i Askalon wędrowcy nasi podążyli na północ. Okrążywszy zaś górę Karmel, przez równinę Ezdrelon doszli do wieńca zielonych wzgórz, w których sercu leżało Nazaret.

Opis powrotu Świętej Rodziny do ziemi żydowskiej kończy Ewangelista stwierdzeniem: „A przyszedłszy tam, zamieszkał w mieście zwanym Nazaret, aby się spełniło, co powiedziano przez proroków, iż Nazarejczykiem nazwany będzie” (Mt 2,23). Cytatu takiego (w dosłownym brzmieniu) nie znajdujemy w żadnej księdze Pisma świętego. Natomiast przytoczony wyżej tekst stanowi najwyżej aluzję do słów Proroka, mówiącego: „I wyrosnie ródzdzka z pnia Isajego, a pęd z jego korzeni wyda owoc” (Iz 11,1). Wyjaśnić tutaj należy, że Isai był ojcem Dawida. A ponieważ słowo „ródzdzka” odpowiada hebrajskiemu słowu „neser”, mógł Mateusz dopatrywać się w jego brzmieniu pewnego związku z nazwą Nazaret. Ponadto tradycja rabinacka łączyła przytoczony wyżej tekst księgi Izajasza z osobą przyszłego Mesjasza.

Zamieszkałszy w Nazarecie, a więc z dala od Jerozolimy będącej centrum życia religijnego narodu izraelskiego, rozpoczął Zbawiciel — trwający aż do trzydziestego roku życia — okres przygotowania się

do wypełnienia mesjańskiego posłannictwa. Jedynym zaś dokładnie znanym epizodem z tego okresu, jest opowiadanie Łukasza o pielgrzymce Jezusa do miasta świętego na obchody Paschy oraz znalezieniu Go w świątyni. Po tym wydarzeniu „poszedł (On) z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy” (Łk 2,51). Tej dobrowolnej uległości nie przerwała ani śmierć Józefa, ani lata męskie osiągnięte z ukończeniem 25 roku życia.

W międzyczasie — jak stwierdza Ewangelista — „Jezusowi... przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi” (Łk 2,52). Stopniowo więc przekształcił się Bóg-Człowiek z dziecka w chłopca, młodzieńca i człowieka dojrzałego zarówno pod względem fizycznym, jak i umysłowym. Oczywiście jako Bóg posiadał Pan Jezus całą pełnię wiedzy bożej — był wszytkowiedzący. Również jako człowiek, od pierwszej chwili swego istnienia posiadał daną sobie sposobem nadprzyrodzonym, całą mądrość i wiedzę. Jednak w miarę rozwoju Jego władz zmysłowych i umysłowych, wzrastało u niego poznanie doświadczone. Bowiem pod wpływem zetknięcia się z otaczającym go światem, rozum jego zaczynał wytwarzać pojęcia, sądy i wnioski. Podobnie miała się rzecz z postępem „w łasce u Boga”. Chrystus także jako człowiek, posiadał łaskę poświęcającą od początku w najwyższym, jemu tylko właściwym stopniu i o jej wzroście nie mogło być mowy. Możliwy był natomiast Jego postęp w łasce, rozumiany jako wzrost „w upodobaniu bożym”, jakie miał Ojciec niebieski, patrząc na doskonałe czyny swojego Syna. Także i ludzie otaczający Chrystusa — patrząc na codzienne jego życie — mieli wiele powodów, aby go chwalić i czcić jako niedościgny wzór człowieczeństwa.

Warto również zwrócić uwagę na to, jak mógł wyglądać dom, w którym Bóg-Człowiek spędził swoje życie ukryte. „Zwyczajne domy mieszkalne na wschodzie — jak pisze J. Roztworowski — to kwadratowe budynki, z kamienia lub gliny, lepieniej na trzcinie i pobielanej wapnem. Izb niewiele, zazwyczaj tylko dwie. Za to na dachu, a raczej zamiast dachu, taras otoczony barierą, na tarasie rodzaj altany, opleciony pnącą rośliną, a przeznaczonej bądź na modlitwę, bądź latem na nocny odpoczynek. Na taras wiodą stałe albo ruchome schody z podwórza. Podwórże to, otoczone parkanem lub kamiennym murem, mieści w sobie, czasem kilka drzew figowych i winnych szcepów, zawsze sprzęty gospodarze i stojący w rogu piec do pieczenia chleba. Umebłowania mieszkań bywa bardzo proste. Pod ścianami tapczany, na nich dywany i poduszki, w pośrodku stół i kilka niskich zydełków, lampa, wieszadło na ubrania... każd i kilka dzbanów na wodę, żarna do mielenia zboża — oto wszystko” („Obrazki z życia Zbawiciela” W-wa 1947, str. 72 m.). Domek w którym Syn Boży spędził swoje „życie ukryte” stał — jak wskazuje starochrześcijańska tradycja — w miejscu, gdzie wznosi się obecnie świątynia Zwiastowania. Zaś po północno-wschodniej jej stronie dziś jeszcze pokazuje miejsce warsztatu Józefa, w którym pracował zapewne i Jezus, podczas pobytu w Nazarecie.

Najbliższe otoczenie Chrystusa w tym okresie stanowili: Maryja, jego święta Matka oraz Józef, przybrany ojciec i opiekun. Reszty — porównując realia życiowe ówczesnych rodzin palestyńskich — możemy się jedynie domyslać. Toteż znawca problemów palestyńskich G. Ricciotti — pisząc o „życiu ukrytym” Zbawiciela — stwierdza: Jezus „bawił się na kolanach Matki, potem starał się być jej pomocny w drobiazgach, następnie stanął przy warsztacie Józefowym, a wreszcie zaczął czytać i pisać, odmawiał i „Shema” (modlitwę złożoną z trzech wyjątków Pięcioksięgi Mojżesza — przyp. autora) i inne modlitwy nakazane, uczęszczał do synagogi. Już jako dorosły mężczyzna zajmował się pracą w polu i winnicy oraz pomagał Józefowi w wykonywaniu zamówień... Zgłębiał problemy żydowskiego Prawa, naukę faryzeuszów i saduceuszów, stosunki polityczne Palestyny i innych krajów. Zewnętrznie dni Jego tak właśnie wyglądały” („Życie Jezusa Chrystusa” W-wa 1954, str. 282 m.).

Miał też Bóg-Człowiek krewnych, zwanych na Wschodzie po prostu „braćmi”. Byli nimi: Jakub (zwany Mniejszym), Juda-Tadeusz oraz Szymon i Józef (por. Mt 13,55; Mk 6,3). Wszyscy oni byli synami Alfeusza i Marii, krewniej matki Jezusa. Dwaj pierwsi należeli potem do grona apostołów. Księgi Nowego Testamentu nie podają jednak imiom „siostr” (ciotecznych) Chrystusa. Musiało ich być jednak kilka skoro Ewangelista, relacjonujący wypowiedzi mieszkańców Nazaretu skierowane do Zbawiciela, pisze: „A siostry jego, czyż nie są wszyskie u nas?” (Mt 13,56). Wzmianka ta odpowiada przyjętym na Wschodzie zwyczajom, gdzie skrupulatnie przestrzegano utrzymywania kontaktów z dalszymi nawet krewnymi.

Językiem, jakim na co dzień posługiwał się Syn Boży, był język aramajski, z charakterystycznym akcentem, po którym rozpoznawano Galilejczyków. Jednakże w Galilei, która utrzymywała kontakty z ludami pochodzenia greckiego; z konieczności — bodaj w pewnym stopniu — trzeba było znać język grecki. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że mówił i po hebrajsku.

* * *

W jednej ze znanych pieśni maryjnych śpiewamy — odnoszące się do „życia ukrytego” Jezusa — następujące słowa:

„On jak matkę Ją miłował,
W postuszeństwie żył;
Kaźde słowo Jej szanował,
Chociaż Bogiem był”.

Nie jest to tylko „licentia poetica” („swoboda poetycka”) autora pieśni. Wprawdzie ten okres swego życia wykorzystał Bóg-Człowiek na przygotowanie się do publicznej działalności. Równocześnie chciał nam w ten sposób dać przykład różnych cnót, a szczególnie cnoty posłuszeństwa, prawdziwej pobożności oraz pracowitości. Patrząc na Jego „życie ukryte”, chcemy te cnoty naśladować.



WARSZAWA W POEZJI

ARTURA OPPMANA

(1867–1913)

*W szkarlatnym płaszczu nad Warszawą
Omdlałe słońce gaśnie krwawo,
Na granie dzwonka, jak w świątyni
Dziwna się cichość w mieście czyni:*

Ave Maria ...

*Do lazuruwej lecąc toni,
Srebrzysta, piosenka dzwoni... dzwoni...*

Ave Maria ...

Anioł Pański (fragment)

*Wszystko, co życie najpromienniejsze
Wiare ostatnią, kochanie najpierwsze,
Jak serce, krwawą owinięte stulą,
Tobie, Warszawo, złożyłem w te wiersze.*

(...)

*Ze lud twój nigdy nie giął dumnie grzbietów
I był w kajdanach, bohaterów kasta —
Najpromienniejszych miałaś swych poetów,
Jak żadne inne, ukochane, miasto.*

Zamknięcie książki (fragment)

W sytuacji międzynarodowego zagrożenia pokoju Komitet Kontynuacji Pracy (KKP) Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej (ChKP) odbył posiedzenie w dniach od 13 do 17 października 1980 r. w Eisenach (NRD). Na posiedzenie przybyło 249 delegatów z 44 krajów wszystkich kontynentów.

Obrazy toczyły się pod hasłem: „Obietnica Boża i nasza odpowiedzialność — chrześcijanie na rzecz budowania zaufania, odprężenia, rozbrojenia i sprawiedliwości”.

Przewodniczący KKP, metropolita Filaret z Kijowa (ZSRR), dokonał inaukuracji obrad.

Obrady rozpoczęły się nabożeństwem. Kazanie wygłosił biskup Ewangelickiego Kościoła Luterańskiego Turynii, W. Leich.

Prezydent ChKP, bp dr Karoly Toth, omówił w słowie powitalnym problemy obecnej sytuacji politycznej i dał wyraz nadziei, że polityka odprężenia może i musi być uratowana, gdyż jest zgodna z życzeniem i wolą wielu milionów ludzi. Bp Toth przypomniał uczestnikom, że ich odpowiedzialność za pokój i sprawiedliwość zakorzeniona jest w wierze w ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa. Prezydent wspominał osoby, które zmarły od V Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, wśród nich prezydenta honorowego ChKP, metropolitę Nikodema z Leningradu.

W imieniu gospodarzy uczestników powitał prof. dr K.H. Bernhardt, przewodniczący Oddziału Regionalnego ChKP w NRD.

Przewodniczący Rady Państwa NRD, Erich Honecker, przekazał depesze z pozdrowieniem posiedzeniu KKP. W orędziu tym Przewodniczący Rady Państwa zwrócił uwagę, że skomplikowana sytuacja międzynarodowa wymaga najwyższych wysiłków, by zapobiec zagrożeniu pokoju, zachować wywalczony postęp w stosunkach między narodami i osiągnąć uzdrowienie międzynarodowego klimatu. Dał on wyraz nadziei, że posiedzenie w Eisenach, które kontynuować będzie świadome odpowiedzialności działania ChKP, wniesie ważny wkład do rozwiązania problemów pokoju.

Jego Świątobliwość patriarcha Moskwy i całej Rosji Pimen w swoim pozdrowieniu wspaniałomyślnie uczestnikom o tym, że praca dla zbawienia świata stanowi wypełnienie nakazu Ewangelii o miłości bliźniego (J 19,19). Bliźnim jest dla nas każdy człowiek, którego Stwórca powołał do pokojowego i czynnego życia. Patriarcha podkreślił z naciskiem potrzebę zjednoczenia sił pokojowych.

Dalsze pozdrowienia przekazali: dyrektor Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych Świątowej Rady Kościołów — dr Leopoldo Niilus, w imieniu Konferencji Kościołów Europejskich — dr Walter Sigrist, w imieniu Berlińskiej Konferencji Katolików Europejskich — ks. kanonik J. Mara, prezydent Rady Pokoju NRD — prof. dr Drefahl, przewodniczący Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU) w NRD — dr Gerald Götting.

Prof. dr Gerhard Bassarek (NRD), w pracy biblijnej na temat 1 Listu do Tymoteusza 2,4: „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy”, wyłożył motto biblijne posiedzenia.

Przewodniczący KKP metropolita Filaret wygłosił wykład, w którym objaśnił biblijne rozumienie służby pokojowej chrześcijan. Dokonał przeglądu obecnych ognisk kryzysu i międzynarodowych napięć i wymienił zadania, które ChKP musi rozwiązać, by skutecznie zmniejszeniu napięcia, osiągnięciu rozbrojenia i postępowi krajów rozwijających się.

Metropolita Filaret stwierdził w konkluzji, że chrześcijaństwo nie może się identyfikować z jakimkolwiek systemem społeczno-politycznym, lecz co się tyczy współczesności, to nie wolno mu

stać po stronie ciemności, wyzysku i ucisku społecznego.

Bp E. de Carvalho (Angola) mówił o problemach rozwoju, które przedstawił na tle dążeń do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej i wyzwolenia.

Referat ks. H. Lamar Gibble (USA) uzmysłowił uczestnikom szaleństwo zbrojeń i podkreślił, że chrześcijanie wobec tej sytuacji nie mają żadnej innej możliwości poza walką przeciw zbrojeniom i na rzecz odprężenia we wzajemnym porozumieniu.

Prof. dr H. Bartsch (NRD) przedstawił sprawę pokoju i rewolucji z perspektywy marksistowskiej jako zdecydowane występowanie na rzecz pokojowej koegzystencji. Podkreślił konieczność współpracy między przedstawicielami różnych światopoglądów. Różna motywacja nie może powstrzymać chrześcijan i marksistów od wspólnego występowania na rzecz rozbrojenia i nowego ładu światowego, tj. na rzecz odpowiedzialności społecznej.

Sekretarz generalny ChKP, dr Lubomir Mirzejewsky, przedstawił sprawozdanie na temat działalności ruchu od V Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego i dał wyraz przekonaniu, że nasza wiara w radosne poselstwo i nasze posłuszeństwo wobec Słowa Bożego nie pozostawia nam żadnej alternatywy — musimy wzmocnić nasze wysiłki i poszukiwać bardziej skutecznych form służenia pokojowi i postępowi w świecie.

Komitet Kontynuacji Pracy przedyskutował szczegółowo określone tematy w czterech grupach roboczych. Podczas gdy jedna grupa robocza skoncentrowała się szczególnie na problemach teologicznych służby pokojowej, dwie inne zajęły się odprężeniem, rozbrojeniem i bezpieczeństwem oraz solidarnością, wyzwoleniem i rozwojem. Czwarta grupa robocza zastanawiała się nad programem i metodami pracy ChKP.

Po zakończeniu pracy w grupach roboczych obrady kontynuowano w ramach spotkań kontynentalnych. Tutaj złożono sprawozdanie z pracy w czterech regionach świata: Afryka, Azja, Europa (Ameryka Północna, Ameryka Łacińska) Wyspy Karaibskie jak i rozważano specyficzną problematykę pokojową w tych regionach.

Biskup Ewangelickiego Kościoła Luterańskiego przy rządzie NRD, K. Gysi, wydał uroczyste przyjęcie dla uczestników posiedzenia KKP.

Z okazji posiedzenia KKP ChKP w Eisenach, jedna z ulic tego miasta, w obecności delegacji ChKP, otrzymała nazwę zmarłego biskupa dr Moritza Mitzenheima, który doprowadził swój Kościół do pozytywnej postawy wobec nowego ustroju społecznego i był nieznużonym działaczem pokojowym.

Podczas posiedzenia odbyło się uroczyste nabożeństwo ekumeniczne w kościele w Eisenach, podczas którego kazanie wygłosił ks. Mahlalela (Mozambik).

KKP wydał poselstwo do Kościołów i chrześcijan oraz deklaracje na temat sytuacji w Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej, na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w sprawie odprężenia, bezpieczeństwa i rozbrojenia.

Kościół zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej reprezentowali: ks. metropolita Bazyli, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz i ks. Zdzisław Pawlik.

Tłum K.K.

WARSZAWSKIE ŁAZIENKI

Przepięknie położony pałac i park — historyczne obiekty, znane pod nazwą „Łazienki” — należą do najbardziej atrakcyjnych miejsc w Warszawie. Ale skąd się właściwie wzięła ta dziwna nazwa — Łazienki — przysługująca, zdawałoby się, tylko pomieszczeniem kąpielowym?

Otóż w miejscu, gdzie stoi dziś Pałac na Wyspie, istniała rzeczwiście kiedyś Łażnia wybudowana w drugiej połowie XVII w. przez marszałka Stanisława Lubomirskiego — właściciela rozległych terenów znajdujących się wówczas poza miastem (niegdyś rozciągał się w tym miejscu dziki las — miejsce polowań książąt mazowieckich). Łażnia, wzniesiona przez wybitnego architekta, miała — poza pokojem kąpielowym — inne pomieszczenia bogato zdobione. Ale właśnie ów pokój nadał nazwę całemu budynkowi, a potem przeszła ona na założony w pobliżu ogród.

Łazienki stały się w roku 1764 własnością króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, zwanego „królem Stasiem”, który postanowił urządzić tutaj swoją wiejską posiadłość. Po wielu latach przebudowy, dawne „kąpielisko” zamieniło się w wytworny pałac, a wewnątrz za-

pełniły wspamiące rzeźby, meble, obrazy, porcelana, świeczniki, tkaniny.

Z czasem w Łazienkowskim Parku pojawiło się wiele mowych pawilonów. Przybyły ozdobne altanki, mostki, rzeźby, fontanny, powstał nawet zwierzyńiec. Król dbał też o ogród, sprowadzając rzadkie gatunki drzew i krzewów.

Na lato do Łazienek przenosił się cały dwór. Po alejkach spacerowali goście, jeździły karety, a po stawie pływały ozdobne łodzie. W ogrodzie urządzano też barwne widowiska; ściągali na nie tłumnie mieszkańcy Warszawy. Słynne też stały się „obiady czwartkowe”, na które król zapraszał znanych artystów i uczonych.

Do dziś zachowały się tylko niektóre łażeniokowskie budowle, m. in. Pałac Myślewicki, Biały Dom, Stara Pomarańczarnia, a także Amfiteatr, gdzie niekiedy i teraz odbywają się przedstawienia. Zachował się również pomnik króla Jana III Sobieskiego, doskonale widoczny po drugiej stronie stawu.

Przez cały rok, niezależnie od tego czy pora jest ciepła czy mroźna, park tętni życiem. Turyści zwiedzają pięknie odbudowany po wojnie Pałac Łazienkowski. Alejki par-



Pałac w Łazienkach

kowe pełne są gwaru i ruchu. Po stawie pływają łabędzie, a wśród drzew przemykają wiewiórki — tak oswojone, że same dopraszają się orzechów. W niedzielne letnie południe wszyscy spieszą pod pomnik Fryderyka Chopina, by pod otwartym niebem, wśród klombów róż, posłuchać chopinowskiego koncertu. Zaś zimą, warszawiaczy spacerują alejkami parku i delektują się wspaniałym widokiem ośnieżonych drzew w Łazienkach.

PIĘKNO STARYCH POWĄZEK

Spółeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami w Warszawie pozyskał nową grupę oddanych sprzymierzeńców. Są nimi fotograficy, których udział w popularyzowaniu idei ratowania i szczególnej ochrony jednego z piękniejszych zabytków polskiej kultury ma znaczenie wyjątkowe. Idzie bowiem o miejsce ważne dla tradycji narodowej, upamiętniające

ludzi, którzy wpisali się w historię Polski i Warszawy.

Warszawskie Towarzystwo Fotograficzne i Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami zorganizowały w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki „Express” wystawę prac warszawskich fotografików, zatytułowaną: „Piękno Starych Powązek w fotografii”. Na stu fotografiach utrwalono wygląd kaplic, nagrobków i rzeźbiarskich pomników, ukazano różnorodność architektonicznych rozwiązań zależnych od stylów i mód, których nie-mało było w dwóchsetletniej historii Powązek, jednego z najstarszych tego rodzaju cmentarzy w Europie. Zanotowano liczne szczegóły i detale rzeźbiarskie, niektóre już mało czytelne, zmuszające do szybkiej interwencji konserwatorów. Kamery warszawskich fotografików zarejestrowały także ujmujące prostotą, surowe tablice nagrobne poległych w Powstaniu Warszawskim.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (521)

w opracowaniu bpa M. Rodego

K

wadziła i w efekcie doprowadziła, chociaż dopiero po jakimś czasie do otwartego konfliktu z ziemskimi władcami, co odbiło się dotkliwie na samym Kościele, ale, dodając do tego i narastające trudności w zakresie jednolitości doktrynalnej między Wschodem a Zachodem, spowodowała pier-wszy wielki podział zinstytucjonalizowanego nie po myśli Nowego Testamentu chrześcijaństwa. Nastąpiło to definitywnie w 1054 roku, piszemy definitywnie, bo ten proces narastania konfliktów i rodzenia się nie tylko inności spojrzeń, ale wzdraganie się przed niewolą polityczną i doktrynalną Wschodu, Konstantynopola od Zachodu, Rzymu — trwał parę wieków, a na pewno w aspekcie politycznym rozpoczął narastać od utworzenia Państwa Kościelnego (754 i 756). W 1054 roku doszło do nie licującego z klimatem Nowego Testamentu gorszącego aktu. Oto legaci ówczesnego pap. Leona IX rzucili ekskomunikę czyli klątwę na patriarchę konstantynopolitańskiego — Michała Cerulariusza, będącego faktycznie papieżem chrześcijaństwa wschodniego ze stolicą w Konstantynopolu. Patriarcha, czyli wschodni papież, Michał Cerulariusz z kolei też rzucił klątwę na biskupa rzymskiego, pap. Leona IX i na cały zachodni chrześcijański Kościół, zwany Kościołem Rzymskim, czy później (zob. wyżej) Rzymskokatolickim. Mimo jakich obopólnych usiłowań naprawienia tego czynu podział i rozdział chrześcijaństwa pogłębiał się, co m. in. spowodowały też zorganizowane przez Kościół Rzymski zbrojne krucjaty, które zdobyły nawet w 1204 r. Konstantynopol i splądrowały go. Ten podział i rozdział trwa do dzisiaj, chociaż w 1965 roku pap. Paweł VI i patriarcha Atenagoras I oficjalnie odwołali rzucone na siebie przed ponad dziewięćcioma wiekami ekskomunikę; fakt odwołania i zniesienia klątw miał zapoczątkować nowy okres we wzajemnych stosunkach i przyszłość pokaże, jak się one będą kształtować. Czyli w pocz. XI w. Kościół Chrześcijański podzielił się, czy został podzielony

formalnie na Wschodni i Zachodni. Później nastąpiły dalsze podziały na Wschodzie i na Zachodzie (zob. Historia Kościoła). W XVI wieku wskutek — Reformacji powstały oddzielające się od Kościoła Rzymskokatolickiego — Kościoły protestanckie i — Kościół Anglikański; później powstały jeszcze inne, zwłaszcza w XIX w., po soborze watykańskim I, znowu nowe, jak np. przede wszystkim — Kościoły Starokatolickie, a wśród nich — Polski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce i Kanadzie, a następnie w 1921/22 r. również w Polsce — Kościół Polskokatolicki.

Od czasów likwidacji — Państwa Kościelnego (1870 r.), a konkretniej od pontyfikatu pap. Leona XIII (papieżem był w latach 1878 do 1903) stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego w stosunku do świata, do spraw politycznych i społecznych począł pozytywnie zmieniać i chyba wracać bardziej na tory teologii nowotestamentowej przynajmniej w zakresie spraw społecznych, a współcześnie ogólnie biorąc na polu krzewiącego się ekumenizmu.

Wśród innych wyrazem chęci pozyskania utraconych rzesz, zwłaszcza robotniczo-chłopskich wskutek działalności socjalizmu w drugiej połowie XIX w., było wydanie przez pap. Leona XIII encykliki pn. *Rerum novarum* (15 maja 1891 roku), a potem przez pap. Piusa XI (papieżem był w latach 1922-1939) encykliki pn. *Quadragesimo anno* (15. V. 1931 r.) o rozwiązaniu tzw. kwestii społecznej czyli głównie robotniczej (*Rer. nov.*) i o odnowieniu ustroju społecznego i o dostosowaniu go do normy prawa Ewangelii (*Quadr. an.*). Wszelako w sposób szerszy i bardziej zasadniczy przystąpił do wprowadzenia zmian w Kościele Rzymskokatolickim, Jego pozytywniejszym i przychylniejszym, bratnim, ustosunkowaniu się do innych Kościołów Katolickich i chrześcijańskich, oraz do uchwycenia i naświetlenia duchem Ewangelii podstawowych spraw i zagadnień współczesności, do szuka-

Droga miłości prowadzi do Boga ...żeby kochać sercem Jezusa Chrystusa

Każda miłość, jeżeli jest prawdziwa, stawia człowieka na drodze do Boga, bo święty Jan mówi, że „miłość jest z Boga” (1 J 4,7). Ale jeżeli już nawet na płaszczynie przyrodzonej miłości zawiera w sobie obietnicę nieskończoności, to żeby człowiek mógł dojść do nadprzyrodzonej — musi świadomie i dobrowolnie szeroko otworzyć swoje serce miłości Chrystusowej. Tak więc dzięki łasce miłości chrześcijanin ma niezwykle możliwości kochania Boga i swoich braci, tak jak sam Bóg kocha swoje dzieci.

*Człowiek nie może być
głodem bez pokarmów,
pragnieniem bez napoju
pytaniem bez odpowiedzi,
miłością bez miłości.*

Człowiek boleśnie przeżywa drogę w poszukiwaniu swej pełni.

U podstawy twego pragnienia, żeby kochać i być kochanym, leży twoja istotna niepełność. W miłości szukasz swego rozwoju. Lecz to wieczyste poszukiwanie jedności dopóki ciebie nie zaspokoi, dopóki nie napełni cię Miłość nieskończona — Bóg.

Szukanie miłości jest w głębi istoty ludzkiej zawsze szukaniem Boga.

Miłość zbliża cię do Boga, ponieważ wyrwa cię sobie samemu, są bowiem tylko dwa bieguny przyciągania i daru w życiu każdego człowieka: on sam albo drudzy i Bóg.

Nie możesz nie być całkowicie nastawionym na miłość, bo Bóg odwiecznie myślał o tobie z miłością, miłość zaś przyciąga miłość.

*Jesteś myślą miłosną Boga,
Twoje życie powinno być odpowiedzią miłości.*

Wielkie Objawienie Jezusa Chrystusa to że BÓG jest MIŁOŚCIĄ, że wielka przyгода świata i ludzi jest historią miłości i że ostateczna pełnia może być tylko owocem miłości.

W tobie i w innych autentyczna miłość jest zawsze znakiem obecności Bożej. Bóg

bowiem jest obecny w każdej miłości, jak słońce jest obecne w każdym promieniu.

„...Miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością... Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg w nim trwa” (1 J 4,7—8, 16).

Możesz iść przez świat śladem Boga odgadując gesty prawdziwej miłości.

Możesz wprowadzać Boga między ludzi, zapominając o sobie, ażeby wokół siebie rozsiewać miłość.

Możesz prowadzić innych na spotkanie Boga, pomagając im konkretnie kochać braci. Droga miłości wychodzi od Boga i zawsze doprowadza do Boga, ale jeżeli myślisz, żeś doszedł do celu swej miłości, jeżeli się zatrzymujesz w drodze, jeżeli starasz się pochwycić dla siebie przedmiot twej miłości, wtedy marsz do Boga zatrzymuje się, bierzesz bowiem za Boga tylko zasługującą na pogardę karykaturę. To bałwochwalstwo. Bózki zaślaniają ci jedynego Boga. Jeżeli nie powrócisz na drogę, skazujesz się na wieczne niezaspokojenie, i, co ważniejsze, nie dojdiesz do swej pełni.

Pragnieniem miłości jest tworzyć jedno z istotami kochanymi. Po ludzku — i to jest tragedia człowieka — zjednoczenie nie może być całkowite.

Jeżeli chcesz kochać całkowicie, musisz przyjąć w siebie całego Boga, a On zjednoczy cię wewnątrz z tymi, których kochasz.

Czy byłbyś zadowolony z miłości ograniczonej?

*kocham do dnia...
kocham, ale nie tak dalece, żeby...*

Miłość przyzywa nieskończoność, a może ją dać tylko Bóg. Nie możesz kochać prawdziwie i całkowicie bez otwarcia całej swej miłości na całą miłość Boga.

Zapytaj swą miłość, czy kocha MIŁOŚĆ.

Jeżeli tak, dowiesz się, że potrafi pokochać cię bezgranicznie.

Jeżeli nie, poznasz, że jego miłość jest odarta z nieskończoności.

Jesteś za mały, żeby osiągnąć i ogarnąć Boga w miłości.

Serce twoje jest za małe, żeby kochać braci tak, jak Bóg ich kocha, a jednak właśnie Bóg pragnie, żebyś Go ukochał tą nieskończoną miłością i żebyś tak kochał braci.

Inni i cały świat oczekują od ciebie nie miłości po prostu, ale miłości Boskiej.

Twoja miłość musi być miłością nie „naturalną”, ale nadnaturalną.

Potrzebne ci całe Odkupienie Chrystusowe, żeby uratować twoją miłość od egoizmu.

Potrzebna ci cała miłość Chrystusowa, żeby przemienić twoją ludzką miłość w miłość Bożą.

Miłość to dzięki łasce tajemnicza możliwość kochania tak jak Bóg kocha, „sercem” Chrystusowym:

*Boga, twego Ojca,
ludzi, twych braci.*

Jeżeli chcesz bardziej kochać, przyjmij bardziej w siebie MIŁOŚĆ, pozwól MIŁOŚCI coraz bardziej kochać w tobie i przez ciebie.

Spraw, żeby przez ciebie Bóg kochał twych braci.

Jeżeli kochasz drugiego „po ludzku”, łączysz go ze sobą.

Jeżeli kochasz w miłości, łączysz go z Chrystusem.

Jeżeli kochasz z Chrystusem i w Chrystusie, sprawiasz, że rośnie Ciało Mistyczne, rozszerzasz Królestwo Ojca, w tym samym czasie, gdy je zwiastujesz.

Nie chodzi o to, żeby „czynić miłość”, ale żeby „być miłością”.

„Kochaj i czyn, co chcesz”.

M. QUOIST

„Niezwyczajny dialog”

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (522)

nia dialogu ze współczesnym światem w ogóle, dopiero → pap. Jan XXIII (papieżem był w latach 1958-1963), → pap. Paweł VI (papieżem był w latach 1963-1978) i → pap. Jan Paweł II (papieżem od 1978 r.).

Pap. Jan XXIII całą swoją działalnością usiłował włączyć się we współczesność i działać w kierunku jej również społeczno-politycznego prawidłowego rozwoju, czemu dał wyraz nie tylko w zwołaniu w 1962 roku → II soboru watykańskiego, ale i w swoich encyklikach *Meter et Magistra* (1961) i *Pacem in terris* (1963). Tę linię nawiązania jakby nowych stosunków ze współczesnością kontynuował pap. Paweł VI (ur. 1897, pap. od 1963-1978), czemu dał wyraz m. in. w swoich encyklikach *Ecclesiam suam* (1964) i *Populorum progressio* (1967), czyli *Rozwój ludów* (ta encyklika jest dalszym znowu poszerzeniem problematyki społecznej i politycznej i chyba dowodem nowego kroku w kierunku zbliżenia się do ludzkości, do jej zmartwień i kłopotów. W naszym przekonaniu jest ona również nowym, chociaż nie nazywa tego wyraźnie, dowodem odchodzenia w sprawach gospodarczych od ustrojów kapitalistycznych a zbliżeniem się powolnym, ostrożnym, ale faktycznym ku ustrojom wspólnotowym z jakimś zachowaniem bardzo już umiarszonego prawa własności prywatnej i personalistycznym solidaryzmem społecznym), oraz w swoich zagranicznych podróży i wygłoszonych wtedy przemówieniach, między innymi w przemówieniu, wygłoszonym w ONZ (4. X. 1965 r.), w którym apelował o zachowanie i utrwalenie pokoju w świecie. Tę z kolei politykę włączenia się i współkierowania współczesnością w jeszcze konkretniejszym sensie i wyraźniejszym ukierunkowaniu prowadzi → pap. Jan Paweł II.

Aktualnie Kościół Rzymskokatolicki w poszczególnych krajach, poza terenami, gdzie istnieją tylko placówki misyjne, na ogół dzieli się na prowincje kościelne, zwane archi-

diecezjami, których zwierzchnikiem jest arcybiskup metropolita. Podstawową wszelako jednostką administracyjną jest diecezja, na której czele stoi biskup ordynariusz. Diecezja dzieli się na parafie, a parafią z nominacji biskupa ordynariusza kieruje proboszcz lub administrator; kilka parafii, zwykle około dziesięciu stanowi dekanat, na którego czele stoi dziekan. Zwierzchnikiem całego Kościoła Rzymskokatolickiego jest — papież, którego wybierają → kardynałowie, zebrani na → konklawe: papież jest wybrany dożywotnie. Władza papieża jest władzą absolutną. Wykonuje ją za pośrednictwem i za pomocą wielu urzędników kongregacji i Kurii rzymskiej oraz szeregu wydziałonych urzędów i stanowisk. Rezyduje w wydzielonej części Rzymu, nazwanej → Państwem Watykańskim. W celu przeanalizowania ważnych i aktualnych spraw papież zwołuje co pewien czas → sobór powszechny, czyli ogólnorzzymskokatolicki, a ostatnio również synody biskupów; są one dla papieża zgromadzeniami doradczymi, a ewentualnie podjęte uchwały mogą nabrać mocy obowiązującej po ich zaaprobowaniu przez papieża: papież jest bowiem zarówno nad soborem, jak i nad synodem, słowem jest niezależnym i absolutnym suwerenem odnośnie do wszelkich spraw kościelnych, a więc dziejących się w Kościele Rzymskokatolickim tak w stosunku do ogółu biskupów, których mianuje, jak i całego duchowieństwa, zakonów, oraz stosunku do wszystkich wiernych, czyli rzymskokatolików.

Współcześnie Kościół Rzymskokatolicki na ogólną liczbę ludności świata ponad cztery miliardy liczy ok. 800 000 wyznawców i jest społecznością kościelną najbardziej zwartą wśród ogółu Kościołów Katolickich i Chrześcijańskich, które razem poza Kościołem Rzymskokatolickim liczą ogółem ok. 550 000 wyznawców. Dokładne dane statystyczne przynosi każdego roku *Annuario Pontificio*, czyli *Rocznik Papieski*.

NOWY GRECKO-PRAWOSŁAWNY METROPOLITA W RFN

W związku z powołaniem na stanowisko arcybiskupa Kościoła Prawosławnego Krety dotychczasowego Metropolity Ireneusza, ordynariusza w RFN i Egzarchy Europy Centralnej, zaszła konieczność obsadzenia tego stanowiska w RFN. Podjął decyzję w tej sprawie Patriarchat Ekumeniczny w Konstantynopolu, mianując nowym grecko-prawosławnym Metropolita RFN i Egzarchy Europy Środkowej, dotychczasowego Biskupa Bonn, Augustyna Labakisa. Nowomianowany dostojnik kościelny będzie opiekował się dość dużą odczyną — 380.000 mieszkańców w RFN grecko-prawosławnych chrześcijan. Do erygowane w 1963 r. niemieckiej Metropolii należy 42 parafii z przeszło 45 księżmi.

POMOC ŚWIĄTOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW DLA RUCHU WYZWOLEŃCZEGO W POŁUDNIOWEJ AFRYCE

W ramach programu antyrasistowskiego Światowa Rada Kościołów udziela ze specjalnie utworzonego funduszu znacznej pomocy dla dwóch walczących w Południowej Afryce ruchów wyzwolenczych, a mianowicie: Południowo-afrykańskiej organizacji ludowej (SWAPO) i Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC). Organizacje otrzymują prawie połowę wpływów od wspomnianego wyżej funduszu antyrasistowskiego. W bieżącym roku Światowa Rada Kościołów przekazała na to rekordową kwotę 775.000 dolarów amerykańskich.

PIERWSZA KOBIETA -DZIEKAN W KOŚCIELE EWANGELICKIM RFN

Jak podaje prasa zagraniczna, proboszcz Waltrand Frodier (kobieta) we Frankfurcie została na zebraniu dekanalnym Frankfurt/Dorbbusch wybrana na stanowisko dziekana tego okręgu. Po raz pierwszy w Kościele Ewangelickim RFN, kobieta zajęła tak odpowiedzialne stanowisko. Została ona wybrana dopiero w trzecim głosowaniu, absolutną większością 54 głosów. 44-letnia dziekana jest zamężna, ma dwoje dzieci. Mąż jej jest również księdzem, kieruje oddziałem pracy społecznej Kościoła Ewangelickiego we Frankfurcie (RFN)

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W RFN I NRD W LICZBACH

Zgodnie z danymi statystycznymi z przełomu lat 1970/80 17 Kościołów Ewangelickich w RFN i NRD posiada 10.635 gmin kościelnych, przeszło 16.000 etatów proboszczowskich i około 21.200 proboszczów i pastorów obojga pici, kaznodziejów i wikariuszy.

Kościół ma do dyspozycji 21.196 duchownych i 11.684 pracowników. Przeciętnie na jednego proboszcza przypada 2250 członków gminy. Trzeba zaznaczyć, że od dłuższego czasu liczba nieobsadzonych etatów stale rośnie (przeciętnie 15% ogólnej liczby etatów). Są to skutki braku powołań w Kościele, obserwowany od szeregu lat i bardzo niepokojący kierownictwo Kościoła na Zachodzie.

WYPOWIEDŹ EKUMENISTÓW PROTESTANCKICH W ZWIĄZKU Z PODRÓŻĄ PAPIEŻA DO RFN

W związku z podróżą papieża Jana Pawła II do RFN na zaproszenie Episkopatu niemieckiego liczni protestanci i działacze ekumeniczni, w specjalnym memorandum, wypowiedzieli z tej okazji swoją opinię na temat zjednoczenia chrześcijan. Zdaniem autorów memorandum, upragnione zjednoczenie — główny cel ruchu ekumenicznego — może być osiągnięte nie poprzez ujednoczenie wyznań w formie jednego zunifikowanego, zjednoczonego Kościoła, lecz dokonane w jednym procesie, tworzącym swoiste stowarzyszenie ekumeniczne, w którym „wzrostkiem indesej członkowskie stworzą Kościół Chrystusa”. Co dotyczy zaś tzw. urzędu papieskiego, to istnieje tu alternatywa: albo „poddanie się papieżowi”, albo „likwidacja papieństwa”. Ewangelicy mogliby respektować papieża, ale tylko jako głowę Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz w żadnym wypadku — związane z tym urzędem „rzymskokatolickie dogmaty Vaticanum I o nieomylności i jego prymat jurysdykcji”. Należałoby więc, jak twierdzi memorandum, papieża zapytać, czy nie mógłby zrezygnować z powstałych dogmatów i praw. Wtedy odpadyby żądania strony rzymskokatolickiej o uznanie tych dogmatów i praw przez chrześcijan nierzymskokatolickich. Dalszym krokiem, sugerowanym przez memorandum, byłoby podjęcie przez papieża i SRK inicjatywy stworzenia oraz powołania „Ogólnego Zgromadzenia wszystkich Kościołów”. Te propozycje wydają się raczej marzeniami.

UCZONY POCHODZENIA ZYDOWSKIEGO NA WYDZIALE TEOLOGICZNYM UNIwersYTETU W BERNIE

Z dniem 1 października br. objął stanowisko wykładowcy języka nowo-hebrajskiego oraz nowej historii żydowskiej na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Bernie dr Ernst Ludwig Ehrlich, sekretarz generalny Towarzystwa Chrześcijańsko-Zydowskiego Szwajcarii. Nominacja ta została przyjęta przez społeczeństwo szwajcarskie jako dowód prawdziwej ekumenii w stosunkach międzywyznaniowych tego kraju.



Wnętrze kościoła w Hilversum

DIALOG CHRZEŚCIJAN Z PRZEDSTAWICIELAMI NIECHRZEŚCIJAŃSKIEJ RELIGII I IDEOLOGII

Dialog ten jest prowadzony w rozmaitych ośrodkach badawczych świata. Obecnie tymi problemami w Europie aktywnie zajmuje się „Ośrodek do badań nad islamem oraz stosunkami chrześcijańsko-muzułmańskimi” w Birminghamu (Anglia), „Wydział badań religioznawczych” w Aberdeen (Szkocja) oraz „Instytut papieski do badań arabskich” (Rzym).

W Azji zajmuje się podobną problematyką „Instytut Chrześcijański do badań kultury chińskiej i religii” (Hongkong), „Ośrodek Kościoła Episkopalnego do badań tradycyjnych religii japońskich” w Kioto (Japonia), „Instytut Chrześcijański do badań religii Sikhów” w Baali (India) oraz „Chrześcijańskie Ośrodki Badawcze do studiów nad religiami i społeczeństwem” w Bangalor (Indie), Rawalpindi (Pawistan), Singapurze i Kolombie (Szw. Lanka).

W Afryce podobne problemy badają teologowie i socjologowie Wydziału Badań religioznawczych Uniwersytetu w Campali (Uganda), Dominikańskiego Instytutu Badań Wschodnich w Kairze (Egipt), „Instytutu Kościelnego i Społecznego” w Ibadanie (Nigeria).

W Ameryce — naukowcy z „Ośrodka Badań Ekumenicznych” w Meksyku oraz z „Ośrodka Badań Religii Świątowych” Uniwersytetu Harvard (USA).

W ramach tych badań ostatnio odbyło się spotkanie, po raz pierwszy w kraju socjalistycznym, na Węgrzech w Matraföld, pod przewodnictwem prezydenta Węgier-

skiej Rady Ekumenicznej dr Tibora Barta, Biskupa Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Węgier.

W tym spotkaniu, odbywającym się pod egidą Światowej Rady Kościołów, wzięli udział przedstawiciele różnych Kościołów i wyznań z Birmy, Gany, Egiptu, Zairu, Indii, Indonezji, Kanady, NRD, Wielkiej Brytanii, Włoch i ZSRR. Referentami w tym spotkaniu byli: dr Stanley Samarta (Zjednoczony Kościół Południowy Indii) oraz ks. archimandryta Augustyn (Nikitin) wykładowca Akademii Duchownej w Leningradzie, który wygłosił odczyt na temat, „Muzułmanie w Rosji”.

SZKOLENIE DUCHOWIEŃSTWA W ETIOPSKIM KOŚCIELE ORTODOKSYJNYM

Jak informuje prasa szwajcarska, kierownictwo Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego (przedchalcydońskiego) w porozumieniu i za zgodą władz państwowych zaplanowało doszkalanie całego kleru (ok. 200.000 księży) w zakresie gospodarki rolnej: w ciągu trzech lat ma być zakończone szkolenie duchowieństwa, jako doradców gmin wiejskich. Akcja doszkalania ma być prowadzona za pomocą ekumeniczną, w tej akcji mają być zaangażowani również dwaj członkowie Tymczasowej Rady Wojennej, wypowiadający się za włączeniem Kościoła Etiopskiego w odbudowę kraju. W ramach pomocy ekumenicznej od pewnego czasu prowadzona jest stała akcja charytatywna pod hasłem „Chleb dla braci”, w której zaangażowana jest Szwajcarska Kościelna Służba Pomocy — tzw. HEKS.

1945



D

woje młodych ludzi prowadziło za rączkę kilkuletniego chłopczyka. Szupła kobieta ubrana w ciepłe palto, które kiedyś mogło być nawet dość szykowne, niosła na plecach żelazną, jednofajerkową kuchenkę węglową — w rękę zaś trzymała niewielki wążek. Wyprzedzający ją nieco mężczyzna niośł coś w rodzaju szalki zegarowej i kilka innych rzeczy owiniętych w szare płótno. Chłopczyk zaś trzymał pod pachą burego, pluszowego misia. Ubrany był w za długie, sięgające do kostek czarne palto, które przykrywało mu szczupłe nóżki obute w duże, prawie męskie, sznurowane buty. Co chwila puszczał rękę matki i wybiegał naprzód, chcąc zobaczyć, czy daleko jeszcze do domu.

Świt tego styczniowego dnia zastał ich już w stolicy. Szli tak kilka dni.

Po co tam idziecie? — pytano ich po drodze. — Tam nie ma po co iść; tam nic nie ma! Nie ma Warszawy, nie znajdziecie swego domu! Czy nie lepiej pozostać tu na stałe, w Kielcach? Są tu przecież domy, są sklepy, a tam — nie ma życia. Czego szukacie?

Ze smutkiem spojrzeli na życiowych im, bądź co bądź, doradców. — Wy tego nie możecie zrozumieć, bo nie urodziliście się w Warszawie — pomyśleli. A przecież tam zostało nasze dawne życie! Tam na pewno jest, na pewno musi być nasz dom!

Pod ciężkimi butami skrzypiał śnieg. Wąską, wydeptaną ścieżynką szli wśród stosów gruzów zwalonych domów do swojego domu, który w tym mieście stał, zanim im — wraz z innymi mieszkańcami stolicy — nie kazano opuścić miasta. Wyszli, a właściwie wyrzuciono ich na przymusową tułaczkę.

Nic nie zmieniło ich postanowienia. Ani relacje ludzi, którzy przed tygodniem wrócili z Warszawy i szczegółowo opowiadali o tym, co tam zastali, ani rady przyjaciół. Wiedzieli, że na przekór złemu losowi wrócić, że muszą wrócić, bo tylko tam mogą być szczęśliwi.

Ruiny dziś już nie dymiły, ale mimo mroźnego dnia i ostrego powietrza unosił się jakiś nieokreślony rodzaj pyłu, a właściwie kurzu, nad tą kamienną pustynią. Nie byli jednak w swej wędrówce odosobnieni. Przed nimi i za nimi szli podobni do nich ludzie — pochyleni pod ciężarem tobołków, jedynego dobytku, który im pozostał.

Po otaczających ich zewsząd rumowiskach orientowali się, że są w Warszawie, ale w jakim

punkcie miasta, co to mogła być za ulica — tego nie mogli odgadnąć. Szli jakby wąwozem, a zboczami pagórków były właśnie te tragiczne w swym wyrazie usypiska kamieni i okruchy cegieł.

Chłopiec ujrzał naraz kilku mężczyzn stojących na takim właśnie pogórku, którzy uzbrojeni w łopaty starali się wydobyć jakieś połamane żelazne szyny spod zwalisk kamieni.

— A mówili, że tu nie ma ludzi — odezwała się kobieta. — Spójrz — zwróciła się do męża — oni już coś tu robią, chyba porządkują. Spytaj, może wiedzą, co to za ulica?

Mężczyźni usłyszeli głosy idących i zwrócili się w ich stronę. Jeden z nich — chłopak o pogodnej, uśmiechniętej twarzy — nie pytany sam zagadnął idących.

— Dzień dobry! Rzeczywiście trudno zgadnąć co to za ulica. Była tu kiedyś Koszykowa, a tam — jak stoi ten wózek z dyszlem — zaraz za tym wystającym kawałkiem muru, skróćcie i będzie już Marszałkowska!

— A my właśnie z Marszałkowskiej! — ucieszyli się wędrowcy — Czy panowie też stamtąd? A jak z mieszkaniem?

— Trzeba sobie jakoś radzić. Każdy znalazł jakiś kąt i mieszka. A wy co, z daleka? Przydałoby się coś przekąsić, nie prawda? I na to znajdzie się rada, bo przy tym wózku, co go

W 36 rocznicę wyzwolenia Warszawy

POWRÓT



1981

pokazywałem, możecie kupić gorącą kiełbasę i herbatę. Nikt tu już z głodu nie zginie. Warszawskie kramy i kramiki dźwignęły się do życia. Są ludzie, coraz ich więcej i więcej ściągają do swojej Warszawy. A jak są ludzie, to jest i handel, i życie. Jak znajdziecie już swój dom, to później zapraszamy do nas, do odgruzowania! Musi być znowu pięknie w tej naszej Warszawie!

— Mówiący te słowa młody mężczyzna miał taki ogień w oczach, tyle w nim było energii, zapału i wiary w ludzi, że mimowolnie jego optymizm udzielał się innym.

Uśmiechnęli się do niego warszawscy wędrownicy i podziękowali za informację.

Tęga jejmość, opatulona w ciepłe kaftany i chusty, wyjęła z garnka z gorącą wodą dymiące kiełbasy.

— Kiedyz to pani zdobyła? — dziwili się podróżni.

— To są nasze.. warszawskie kiełbaski. Doskonałe, jak zawsze! — zachwalała warszawska kupcowa. — Paniusiu, kochana — zwróciła się do jedzącej kobiety — dla swoich wszystko zdobędziemy. Bo i jakby to było? Warszawiaci wracają i nie mieliby co jeść! O nie! — pokręciła z niezadowolaniem głową — tego nie było i nigdy nie będzie w Warszawie. Cieszymy się, że przeżyliśmy wojnę, że żyjemy, a jedzenie — zawsze się znajdzie! Warszawiaci nie mają głowy tylko od parady! Nie dawniej, jak wczoraj, przyszli do mnie tacy dwaj i mówią: Antosiowa, chcesz boczek? A ja im na to: Jak macie, to kupię! No i kupiłam, bo muszę przecież coś dać zjeść tym biedakom, co wracają. A zobaczcie, jak tu ludzie żyją, jak mieszkają. Bo choć domów za wiele nie zostało, to jednak są jeszcze suteryny, piwnice i w nich można pomieszkać zanim się trochę nie odbuduje. Przeczekało się taki zły czas, to jeszcze trochę człowiek się pomożczy i będzie już na swoim. Myśmy warszawscy ludzie — mooni, nie damy się! Życze szczęścia, szanownym państwu i synkowi! Polecam się na przyszłość! U mnie zawsze znajdziecie coś dobrego.

Pokrzepiwszy się i ogrzawszy przy połowej kuchni pani Antosiowej, ruszyli w dalszą drogę. Nogi bolały już potwornie, a od twardech kamasy pościerały się pięty. Ale już niedługo, jeszcze trochę i będą w domu...

Marszałkowska 86 — taki był numer domu, w którym mieszkali. Spośród ruin wznosił się potężny mur kamienicy, numer 86. A więc ich dom ocalał, opał się wojennej zawierusze?! Jakież to szczęście, jaka niewysłowiona radość! Mimo ogromnego zmęczenia, bólu zranionych nóg i wszystkich mięśni, przyspieszyli kroku, aby jak najszybciej znaleźć się w swoim domu, nareszcie

u siebie. Chłopczykowi przypomniało się, że przecież tam, w domu, na pewno czeka na niego Atos, ulubiony koń na biegunach. Już widział w marzeniach, że zrzuca z nóg te okropne buciska, że wita się ze swoimi zabawkami i głodzi Atosa.

— Mamusiu, idźmy szybciej! Ja chcę do domu! — niecierpliwilo się dziecko.

Kiedy zbliżyli się do budynku nr 86, przy ul. Marszałkowskiej, nagle stanęli jak wryci. Pomieszczone uczucia radości, przerażenia, niepokoju, rozczarowania zmieniły się w jedno przejmujące — w rozpacz... Ich domu nie było! Pozostała jedynie frontowa ściana kamienicy, strasząca oczodolami okien, za którymi była tylko przepaść. Frontowa ściana z bramą wejścia, która prowadziła do nikąd... Widmo ich domu.

Stali przed tą osmoloną od ognia ścianą w milczeniu i łzy płynęły im po twarzy. Rezygnacja i rozpacz zawładnęły tymi ludźmi. Dokąd teraz pójdą? Gdzie ułżą do snu dziecko? Co dalej? Jak będą żyć?

Tyle tragedii wydarzyło się w tym mieście, tyle łez wylano, tyle krwi zbryzgało ulice, że ludzie mijający tę smutną grupę stojącą przed widmem kamienicy nie okazywali specjalnego zainteresowania czy chęci pomocy. Takie bowiem sceny nie należały w owym czasie do rzadkości. Rozpacz i ból dotknęły wszystkich mieszkańców tego miasta. Nie było rodziny, która by kogoś nie straciła, nie było ludzi, których by ta wojenna tragedia głęboko nie dotknęła.

A żyć trzeba było. Trzeba też było pomagać temu miastu, aby dźwignęło się z ruin. Trzeba było od mowa budować wszystko — także i własne życie...

Najważniejszą sprawą w tamtych dniach było to, że Warszawa istniała; istniała dzięki odwadze, miłości i miesamowitej sile witalnej swych mieszkańców. Chyba żadne miasto nie było i nie jest tak kochane, jak właśnie Warszawa.

Dzisiaj, mimo że od pamiętnego stycznia 1945 roku mija 36 lat, pamięć o tamtych dniach żyje w sercach wszystkich mieszkańców Warszawy — i tych, którzy sami przeżyli lata wojny i tych, którzy znają je z opowiadań rodziców. Złożmy dziś hołd temu bohater-skemu miastu, powtarzając słowa poety (Artura Oppmana):

*O miasto moje! O Warszawo
święta!
Skróń niżam kornie do twoich
kamieni,
Bo w każdym glazie czyjaś łza
zaklęta
I krew się czyjaś na każdym
czerwieni.*

MALGORZATA KAPIŃSKA



MODLITW...

NASI SĄSIEDZI

Modlą się tydzień za tygodniem w intencji Kościołów we wszystkich częściach świata

rozszerzamy nasze zrozumienie dla całego ludu Bożego na ziemi. W tym tygodniu pragniemy jednak skoncentrować się na środowisku, które nas bezpośrednio otacza. Myślimy o ludziach żyjących tuż obok.

Żyjemy w bardzo różnych miejscach, jedni być może w małej wiosce, inni być może w wieżowcu. Ludzie, z którymi się spotykamy, różnią się kolorem skóry, językiem i religią od sąsiadów innych chrześcijan, którzy gdzie

indziej modlą się wspólnie z nami w oparciu o ten kalendarz modlitw. Lecz posiadamy też wiele wspólnego. W minionych latach świat uległ zmianom wskutek potężnej wymiany idei i informacji między ludźmi. Tylko w niewielu miejscach występuje jeszcze charakterystyczna dla wcześniejszych czasów izolacja. Być może także my mamy nowych sąsiadów, którzy posługują się nieznanymi nam językami i zwyczajami lub może sami należymy do nowych i obcych w parafii. Lecz jeszcze szybciej niż ludzie obiegły świat nowe idee, które doprowadziły do nowego zrozumienia wielu spraw, lecz przyczyniły się także do powstania nowych linii podziału.

Spotkanie z ludźmi, którzy są inni i myślą inaczej niż my może być dla nas wzbogaceniem i przybliżyć nam prawdę Bożą, lecz także może przyczynić się do naszej samotności i wyobcowania. Czy odmiennosć niektórych ludzi w naszej parafii staje się darem dla własnego wzbogacenia lub powodem do konfliktu? Odpowiedź na to pytanie zależy od działalności naszego Kościoła w dziedzinie pojednania.

Wyciągamy rękę do naszych sąsiadów. Może znamy ich nazwiska lub widzieliśmy ich przelotnie. W naszych modlitwach potwierdzamy, że stanowią dla nas wielką wartość, gdyż także oni są dziećmi Bożymi i posiadają dla Niego niezmiernie znaczenie. Modlitwa może być faktycznie pierwszym krokiem do nawiązania przyjaźni i zaufania.

Jednakże: w niektórych miejscowościach istnieje na każdym rogu ulicy kościół. Niekiedy sąsiadujące ze sobą parafie żyją obok siebie w pełnej izolacji. Istnieją też nieporozumienia, które wniosły niezgodę do naszych własnych kościołów. Modlą się o dobro parafii winniśmy modlić się także o pojednanie wewnątrz Kościoła i o pomyślny przebieg wszelkiej pracy, którą Kościoły wykonują wspólnie w naszym otoczeniu.

W naszym otoczeniu istnieją może ludzie, którzy wyznają inne religie lub żadną. Być

może są to ludzie, którzy opuścili Kościoły, by gdzie indziej szukać prawdy wiary, lub ludzie, którzy rozczarowali się niedoskonałością tradycyjnej parafii chrześcijańskiej i poszukują nowego życia duchowego w innych formach wspólnotowych. Wszyscy oni są naszymi sąsiadami, toteż modlimy się za nich, by mogli poznać Jezusa Chrystusa.

Dziękczynienie i prośba

Dziękujemy Bogu

za miejsce, w którym żyjemy;
za wszystkich, z którymi jesteśmy związani więzami rodziny i przyjaźni;
za naszą parafię, nasz Kościół, różne dary, którymi każdy z nas służy jedności;
za wzbogacenie przez współżycie z ludźmi innych kultur, kolorów skóry i religii.
Prosimy Boga

o odnowę Kościołów w naszym otoczeniu:
byśmy Jezusa Chrystusa wyznawali w wspólnym świadectwie jak naszego Pana;
by Kościoły okazywały coraz więcej gotowości do pojednania;
by znajdowały drogę do jedności, która jest wolą Boga;
by Kościoły zjednoczyły się w naszej miejscowości dla występowania przeciw wszelkiej niesprawiedliwości;
by Bóg nauczył ludzi z naszego otoczenia okazywania wzajemnej troski, pomocy i zaufania.

Modlitwa R. N. Radenmayera:

Boże, nasz Ojczy, dziękujemy Ci za nasz dom i naszą rodzinę, za miłość i cierpliwość, za przyjaciół i krytyków, za dzieloną radość i cierpienie, za chleb powszedni, który zawdzięczamy Tobie w dniach złych i dobrych. Pomóż, byśmy Twoje dary otaczali należnym szacunkiem i chętnie Cię wielbili, przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana.



Wędrówki po kraju

ZAPYTKI KIELECCZYŹNY

Na Kieleczyźnie dużym zainteresowaniem wśród krajowych i zagranicznych turystów cieszy się Świętokrzyski Park Narodowy. W ubiegłorocznym sezonie letnim ten najciekawszy i najpiękniejszy zakątek woj. kieleckiego zwiedziło pół miliona osób.

Każdego dnia setki ludzi przemierza szlakami najpiękniejsze partie gór, zwiedza interesujące zabytki historyczne, m. in. w Świętej Katarzynie, na Świętym Krzyżu i w Siupii Nowej.

MUZELM PIENIŃSKIE

Przed ośmiu laty uzdrowisko Szczawnica-Krościenka przeznaczyło na siedzibę muzeum pienięńskiego wille „Zdrojową”, przy placu Józefa Dietla w Szczawnicy. Zgromadzone zbiory etnograficzne z regionu pienięńskiego są bogate i wartościowe. Znajdują się tu sprzęty używane w gospodarstwie, narzędzia rolnicze, sprzęt pasterski itp. Uwagę zwraca m. in. drewniany rower pasterski zbudowany przez anonimowego konstruktora.

Muzeum Pienińskie ma również dział poświęcony historii uzdrowiska od czasów jego twórcy Józefa Szalaya aż po lata współczesne. Specjalną ekspozycję poświęcono okresowi II wojny światowej. Udokumentowano udział górali pienięńskich w walce z faszyzmem, wiele miejsca przeznaczono na zilustrowanie ruchu oporu na terenie Szczawnicy.

W muzeum znajduje się także izba poświęcona Janowi Wiktorowi, wielkiemu miłośnikowi i piewcy Pienin.

Sa tu jego książki i obrazy, wśród nich cenny zbiór obrazów na szkle, tym wartościowszych, że te ludowe malarzki pochodzą z XVIII i XIX wieku.

COZORSZTYN

Miejscowość letniskowa i baza turystyczna nad Dunajcem, na granicy Gorców i Pienin. Na szczycie Zamkowej Góry wznoszą się ruiny zamku zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego w XIV w. Z przystani w pobliskich Strumowcach Katakach (5 km) warto wybrać się na spływ łodziami flisackimi do Szczawnicy-Krościenka — atrakcja pozostawiająca niezatarte wspomnienia. Na miejscu restauracja, kawiarnia, pawilony i kioski gastronomiczne, camping, pola biwakowe. Bezpośrednie połączenia autobusowe są z Nowym Targiem, Nowym Sączem i Krakowem.

UNIKALNY REZERWAT

Rezerwat faunistyczny „Słońsk” w województwie gorzowskim należy do unikalnych miejsc w Europie. Rozciąga się na obszarze ponad 4000 ha łąk i nieużytków zalewowych w widłach rzeki Warty i Odry.

Co roku w rezerwacie gnieździ się ponad 2000 par kaczek krzyżówek, ok. 250 par dzikich gęsi, ponad 6000 par mew śmieszek, ponad 10 tys. par łyszek. Nie brak tu też imponujących kolonii kormoranów, licznych gatunków kaczek, brodziców, a nawet zamieszkującego samotną wieżbę orła bielika. Łącznie w „Słońsku” żyje ponad 70 gatunków ptaków.

WARSZAWSKIE TO I OWO



Rynek Starego Miasta w Warszawie w zimowej szacie

WARSZAWSKIE LEGENDY

Z nazwą miasta wiąże się kilka legend. Jedna mówi, że u rybaka mieszkającego w samotnej chacie nad Wisłą urodziło się dwoje bliźniąt — chłopców. Jednego nazwano Warszem, drugiego Sawą. Później, gdy pobudowano w tym miejscu więcej chat i powstała wioska, jej nazwę utworzono z połączonych imion braci. Inna legenda mówi również o rybaku, który mieszkał nad Wisłą. Jego chałta była punktem oparcia dla flisaków. Korzystali oni chętnie z gościny u rybaka, a w szczególności z poczęstunku przygotowanego przez Sawę, żonę rybaka. Dopływając do przystani już z daleka wołali: Warz, Sawo”.

Herb stolicy, syrena, ma legendę literacką znaną w kilku wariantach. Najbardziej znany wariant mówi o pięknej dziewczynie ze srebrzystym ogonem zamiast nóg, która jakoby mieszkała w Dunaju, wypływającym ze źródła gdzieś w rejonie obecnego placu na Szerokim Dunaju. Marzeniem każdego wojownika, który zawitał w te strony, było ujrzenie tej pięknej dziewczyny. Księcia, założyciela późniejszej Warszawy, tak podobno oczarowała syrena w czasie odpoczynku nad Dunajem, że obrał jej postać za herb grodu.

Legenda o mieczu króla Zygmunta wiąże się z Kolumną Zygmunta. Najczęściej spotykany wariant tej legendy mówi, że król przed każdą wojną podnosił w górę miecz, a raczej pałasz, który trzymał w ręku.

(Z)



Diabły warszawskie — figurki wykonane w drewnie przez Wiktoryna Grąbczewskiego

WARSZAWA W LICZBACH

Warszawa liczy obecnie ponad 1 milion 585 tysięcy mieszkańców, a na każdych 100 mężczyzn przypada 114 kobiet.

A oto jak wygląda warszawski dzień w liczbach:

- przeciętnie dziennie zawierają związek małżeński 42 pary obłubieńców;
- rodzi się 60 dzieci (oznacza to, że stolica ma najniższy przyrost naturalny w Polsce);
- 4,1 mln pasażerów przewożą dziennie autobusy i tramwaje;
- 9 tysięcy osób zwiedza muzea.



Zamek Królewski i kolumna Zygmunta w nocnej scenarii

(M.)

PRZYSŁOWIA WARSZAWY

1. „Słowo się rzekło, kobyłka u płota”.

To przysłowie powstało podobno w czasach panowania króla Jana III Sobieskiego i z nim się wiąże. Podobno gdzieś w okolicy Marymontu król Jan III założył się ze szlachcicem mazowieckim o... mniejsza zresztą o co, gdyż różne warianty tej anegdoty podają rozmaite przedmioty zakładu. Umówili się, że ten, kto przegra, będzie zmuszony pocałować ... kobyłę (!). W wyniku tego oryginalnego zakładu szlachcic (w innym wariacie król) miał przypomnieć o konieczności zadośćuczynienia, wskazując na czekającą przy płocie kobyłę: „Słowo się rzekło... kobyłka u płota”. Trudno ustalić, czy zakład został zrealizowany, chyba jednak anegdota musi zawierać jakąś część prawdy, skoro związane z nią przysłowie jest popularne i dziś.

2. „Choć Warszawa ciasna, ale jasna”.

Od chwili, gdy Warszawa stała się stolicą, była zawsze magnesem ściągającym ludzi z całego kraju. I od tego czasu, aż do dziś gospodarze miasta mają stałe za mało mieszkań w stosunku do liczby mieszkańców. Było jednak w stolicy i dawniej wiele atrakcji oraz wiele różnych rozrywek. Stąd przysłowie: „Warszawa ciasna, ale jasna”.

3. „Delikacik z marymonckiej mąki”.

„Delikacik z marymonckiej mąki” i podobne określenie „Marymontczyk z razowej mąki” wiąże się z doskonałą mąką z wiatraków na Marymoncie. Z mąki tej wypiekano ongiś świetne bułki. Stąd też „montówki”, nazwa gatunku warszawskich bułek.

4. „Osoliłeś by Pragę”.

„Osoliłeś by Pragę” to stare przysłowie praskie, używane np. przy przepłaceniu lub przesoleniu potrawy. Wiąże się z wielkimi składami soli, jakie swego czasu były na Pradze.

5. „Apelacja pod Jeziornę”.

Przysłowie-wyznanie — „Apelacja pod Jeziornę” — wiąże się z miejscem pojedynków, łąką w niedalekiej Jeziornie, pochodzi z XVIII w. W tym czasie pojedynki na terenie miasta były surowo zakazane. Ale już od Jeziorny nie sięgała władza Marszałka Koronnego...

6. „Spisał się, jak majstrowa z Podwala”.

To przysłowie powstało w XIX w. i wiąże się z Adolfką Zimajerową, odtwórczynią głównej roli w wodewilu „Pani majstrowa z Podwala” w Teatrze Nowym, która odpowiedziała krytykom na recenzje w prasie w jednej ze scen poza tekstem i to podobno niezbyt cenzuralnie. Spowodowało to oburzenie ogółu widzów, prasy, no i powstało właśnie przysłowie: „Spisał się jak majstrowa z Podwala”.

7 — „Próżniak zygmunowski”

Przysłowie to powstało na początku XIX w. W tym czasie pod Kolumną Zygmunta mieściło się coś w rodzaju „pośrednictwa pracy”. Co dzień zbierali się tu ówczesni bezrobotni i czekali na zaangażowanie. Ponieważ jednak nie garnęli się do prac cięższych, stąd określenie „zygmuntowski prózniak”. Określenie to stosowano wkrótce do wszystkich leni.

(Z.)



URZĄDZENIA ROZPOZNAWCZE W MEDYCYNIE

Dawno już minęły czasy, kiedy lekarz rozpoznawał chorobę wyłącznie za pomocą swych zmysłów — wzroku, słuchu, dotyku i czasem powonienia. Dzisiejsza medycyna dysponuje różnorodną aparaturą ułatwiającą badanie stanu zdrowia pacjenta. Pomówimy dzisiaj o niektórych z urządzeń diagnostycznych najbardziej popularnych, do czego one służą, jaka jest zasada ich działania i kto przyczynił się do zastosowania ich w medycynie.

Najprostszym urządzeniem diagnostycznym, często używanym, a znajdującym się w każdym prawie domu, jest **termometr lekarski**. Wynalezienie jego przypisują Filonowi z Bizancjum, żyjącemu w III wieku przed naszą erą. Wiadomo jednak, że nad jego budową pracował Galileusz (1564—1642) i już w jego czasach zastosował go w badaniu chorych. Później nad ulepszeniem termometru pracował Gabriel Fahrenheit i Rene Reaumur — obaj żyli na przełomie XVII i XVIII wieku, a nieco później — Anders Celsius. Współczesny mu profesor medycyny w Lejdzie, Herman Boerhave, przy pomocy termometru pierwszy ustalił temperaturę ludzkiego ciała, ale rozpowszechnił u-

życie termometru dopiero profesor chorób wewnętrznych uniwersytetu w Lipsku Karl Wunderlich w roku 1869, wprowadzając go na stałe do kliniki.

Obecnie nie można sobie wyobrazić pracy laboratorium analiz lekarskich bez **mikroskopu**, przyrządu optycznego pozwalającego na otrzymywanie powiększonych obrazów przedmiotów i ich szczegółów nie rozróżnianych gołym okiem. Na pomysł zbudowania mikroskopu wpadli już w roku 1590 dwaj Holendrzy, bracia Janssen, ale praktycznie pomysły ich wykorzystał dopiero w roku 1677 ich rodak — Antony van Leeuwenhoek, kupiec, a później woźny ratusza w Delft. Miał on — jak to dziś byśmy określili — ciekawe hobby — szlifowanie szkieł powiększających i konstruowanie z nich prymitywnych aparatów optycznych, przez które oglądał w powiększeniu wszystko, co mu się nawinęło pod rękę: ziarnko maku, żądko osy, włos wyrwany z głowy, kroplę wody. Pewnego razu w kropli wody, pobranej z kanału, dostrzegł tysiące drobnych tworów poruszających się szybko w różnych kierunkach, i tak zupełnie przypadkiem został odkryty nieznan i niewidzialny dotąd świat drobnoustrojów. I to odkrycie zapoczątkowało używanie mikroskopu do celów medycznych.

Obrazy oglądane przez Leeuwenhoek'a były powiększone 300 razy, zaś współczesne mikroskopy powiększają parę tysięcy razy, a mikroskop elektronowy, zbudowany przez uczonych niemieckich Knolla i Ruska w 1931 roku, nawet do 250.000 razy. W mikroskopie elektronowym zamiast wiązki światła, padającego na obserwowany preparat, użyta jest wiązka elektronów biegnących z olbrzymią szybkością w próżni, a zamiast soczewek szklanych — soczewki elektro-

Wszyscy znamy **aparat rentgenowski**. Jest to urządzenie do wytwarzania i wykorzystywania promieni rentgenowskich, nazywanych początkowo „promieniami X”, odkrytych w roku 1895 przez niemieckiego fizyka Wilhelma Roentgena, który za swe odkrycie 9 lat później otrzymał Nagrodę Nobla. Promienie rentgenowskie różnią się od zwykłego promieniowania świetlnego zdolnością przenikania przez ciała nieprzezroczyste i dlatego szybko znalazły zastosowanie w medycynie do

badania narządów położonych w głębi ciała. W Warszawie, w szpitalu św. Ducha, już w roku 1896 otwarto pierwszą pracownię rentgenowską.

Laryngolog badając gardło i krtani, często używa **laryngoskopu**, czyli wziernika krtaniowego. Przyrząd ten wynalazł hiszpański śpiewak i zarazem nauczyciel śpiewu w Paryżu, Manuel Garcia w roku 1855. Sama budowa laryngoskopu jest bardzo prosta. Jest to okrągłe lusterko, na ostatecznie długim uchwycie, które wprowadzone do jamy ustnej i odpowiednio ustawione umożliwia bezpośrednie oglądanie krtani. Podobne i zbudowane na tej samej zasadzie są lusterka używane w praktyce dentystrycznej.

W tym samym mniej więcej czasie powstał wziernik oczny, czyli **oftalmoskop**. Został on wprowadzony w roku 1851 przez znanego fizyka, a równocześnie profesora medycyny kilku uniwersytetów niemieckich, Hermana Helmholtza. Wziernik oczny jest to wkłesłe lusterko, odbijające i skupiające na oku badanego wiązkę promieni pochodzących z lampy za jego uchem. Niewielki otwór znajdujący się w samym centrum lusterka umożliwia oglądanie dna oka przez otwór źrenicy.

Wśród innych aparatów do rejestracji graficznej czynności organizmu najczęściej spotykamy się z **elektrokardiografem**. Aparat ten rejestruje prądy czynnościowe serca. Skonstruował go i użył po raz pierwszy w roku 1903 profesor fizjologii w Lejdzie — Willem Einthoven. Elektrokardiograf odbiera te prądy przez elektrody umieszczone na ciele pacjenta i rejestruje je w postaci charakterystycznej krzywej, którą nazywamy elektrokardiogramem. Odczytanie elektrokardiogramu umożliwia lekarzowi ocenić stan mięśnia sercowego pacjenta. Wynalazca tego urządzenia otrzymał w roku 1924 Nagrodę Nobla.

Na podobnej zasadzie działa **elektroencefalograf**. Rejestruje on prądy czynnościowe wytwarzane przez komórki mózgowe. Został skonstruowany przez niemieckiego psychiatrę — Hansa Bergera w roku 1929. Krzywe uzyskane w elektroencefalografie odgrywają ogromną rolę w diagnostyce neurologicznej, umożliwiając bowiem umiejscowienie niektórych schorzeń mózgu, a szczególnie nowotworów i padaczki.

A.M.

PIĘKNI — w karnawale

Zbliżał się czas karnawału. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni chcą podobać się w tym okresie. Co włożyć na siebie? Jak się umalować lub jaką fryzurą zaimponować najbliższemu? Te same problemy miały już piękne Egipcjanki przed 5 tys. lat. Używały szminek, maseczek, perfum, lustra i grzebienia. Posługiwały się szczoteczką do zębów z trzcinowego włókna i dezodorantami do ust w formie ziolowych kulczek. Paznokcie lakierowały na kolor czerwony i złoty. Szczególną perfekcję zaś osiągnęły w makijażu oczu. Znamy piękną Nefretetę, królową Egiptu (XIV w p.n.e.), która stosowała makijaż oczu niewiele różniący się od współczesnego.

O pielęgnacji ciała i zabiegach upiększających stosowanych przez Greczynki dowiadujemy się z Gdysel. Kobiety używały różu i szminek, pudrowały się, czerniły brwi sadzą z lampek oliwnych i cieniowały powieki czarnym węglem. Przy pomocy egipskich środków farbowały włosy. Do akcesoriów toaletowych Greczynki należało metalowe lusterko, długie szpilki i grzebienie do włosów z kości słoniowej, pincetka, flakony perfum i pedzelki. Podobnie jak w Egipcie, nie używano jednego rodzaju perfum, ale na każdą część ciała innych, odpowiednio dobranych do „sekreów” skóry. Sama nazwa kosmetyka pochodzi zresztą od greckiego słowa „kosmetikos” — co znaczy upiększający. Grecki filozof Krito napisał aż czterotomowe dzieło, wymieniając w nim leki i sposoby służące upiększaniu ciała i twarzy.

Egipskie i greckie środki kosmetyczne przyszły wraz z modą do Rzymu, za panowania cesarzy. Mężczyźni obowiązywało codzienne golenie bez użycia mydła, którego jeszcze nie znano. Gdy Rzym, dzięki dokonaniom podbojów, stał się bogaty, zaczęto pławić się w luksusie. Im bardziej upadały obyczaje — tym żywiej rozkwitała sztuka upiększania się. Urodzie i jej pielęgnowaniu poświęcał swoje poezje Owidiusz, podając w nich nawet przepisy na kremy odmładzające. Dbanie o urodę pozostawało w ścisłym związku z troską o higienę, czego dowodem jest rozpowszechnienie się słynnych, publicznych rzymskich łaźni. Były wyposażone w bieżącą wodę — zimną i gorącą, w pomieszczenia do masażu, wypoczynku i gier towarzyskich, a nawet „barki” z napojami orzeźwiającymi. Podczas wędrowki ludów obyczaje te poszły w całkowite zapomnienie.

W XIV wieku pojawiają się dzieła poświęcone pielęgnowaniu urody i sposobom zwalczania brzydoty. Z wielu opisów zabiegów dermatologicznych (np. dotyczących epilacji u kobiet

włosków lub złuszczenia naskórka) można wywnioskować, że sztuka ta już w tym wieku osiągnęła wysoki poziom.

W XV wieku w Europie nastąpiła nowa moda. Kobiety zaczęły golić sobie włosy do połowy głowy, aby było wysokie czoło, podobnie brwi, rysując na ich miejscu wysokie łuki. Włosy ozdabiano wstążkami, perłami, kwiatami. Znacznie gorzej przedstawiała się sprawa higieny. W największych pałacach nie było łaźni ani urządzeń sanitarnych. Zatem średniowiecze zakazało rozpustnych kąpiel.

W XV i XVI wieku nastąpił prawdziwy rozkwit kosmetyki upiększającej. Eleganckie damy co wieczór kładły się spać z maseczkami odżywczymi na twarzy, które miały zapobiec zmarszczkom i opóźnić wiotczenie skóry. Mężczyźni zaczęli nosić wspaniałe peruki, mające ich podwyższać i dodawać splendoru całej postaci. Rola, jaką przypisywano zewnętrznemu wyglądowi, ciągle jednak pozostawała w rażącej sprzeczności z troską o czystość i higienę. Przecierano twarz perfumami i zwilżano czubki palców w lekko perfumowanej wodzie. W czasach rokoka puder był znacznie ważniejszy od wody. Ukrywano pod nim nie umytą skórę i włosy, a wszelkie mankamenty cery wynikające z zaniedbań czystości przykrywano szmineką lub sztucznymi czarnymi pieprzykami „muszkami”.

Po rewolucji francuskiej cesarzowa Maria Teresa wydała w Wiedniu zakaz używania szminek. Także do tej decyzji ok. roku 1800 przyłączył się parlament angielski. Coraz głośniejsi natomiast zaczęto wreszcie mówić o potrzebie racjonalnego dbania o czystość. Ta zmiana wyszła na pewno na korzyść. Już na początku XIX wieku sztuka kosmetyczna powoli stawała się bliźniaczą siostrą higieny.

Wiek XX to prawdziwy rozkwit kosmetyków. Mamy do dyspozycji duży wybór kremów, szminek, odcieleni pasteli i tuszu do oczu, dezodorantów itd. Występują pod różną postacią, zapachem i barwą. Nasze panie i panowie wybrać sobie mogą całe zestawy kosmetyków ze znanych firm krajowych, czy też zagranicznych. Wybieramy kosmetyki zgodnie do swojej urody i samopoczucia.

Pytacie, czy to nie przesada z tym karnawałowym szaleństwem „pacykowania” twarzy kolorowymi pudrami i szminekami?

— Na pewno nie! W blasku elektrycznego światła twarz nie „zrobiona” jak należy wygląda blade i mało atrakcyjnie. Chcąc wyglądać naprawdę „pięknie”, dobieramy zestaw harmonizujący z każdym typem urody.

wybrała: E.S.





wzrostu, ani do figury dziecka. To wszystko nie tylko sprzyja powstawaniu wad postawy, lecz i przygnębia siedmiolatka, potrzebującego dużo ruchu. Powietrze bywa nieważsze, w klasie unosi się kurz z podłogi, z ubrań dzieci, okrucichów kredy. Z początkiem nauki dzieci muszą się nauczyć karności, wchodzić więc do klasy i wychodzą z niej parami w milczeniu. Bieganie po korytarzu szkolnym jest nadzorowane; nie można się ścigać, przewracać, skakać, bo przeszkadza to innym.

Dziecko musi nabyć nawyki, które są niezbędne w ciągu długich lat nauki szkolnej. Jednakże są one sprzeczne z naturą dziecka, jego potrzebą zabawy, powietrza, głośnego wyrażania emocji oraz zespołowego nabiera-

kalectwem, lub wadą w powierzchowności, najczęściej wywołuje u współtowarzyszy chęć dokuczania.

Do naszych rozważań dodajmy problem zmęczenia, jakiemu ulega dziecko w młodym wieku szkolnym. Zmęczenie wpływa na zmniejszenie samokontroli i może utrudnić stosunki z kolegami. Dziecko zmęczone nie panuje nad sobą w stopniu dostatecznym; poszukuje rozrywki, odprężenia, jakiejś zmiany, aby przeciwdziałać ogarniającemu je znużeniu. A przecież jest niezmierznie sprostogawcze; widzi szczegóły, jakich czasem nie ostrzega nawet dorosły. Doskonale orientuje się w drobnych realiach swego świata, natomiast nie ogarnia całości. Nie łączy „akcji dokuczania”, która nieraz wpływa po prostu z nudy i bezruchu — z

Rozmawiamy z rodzicami o dzieciach

Kobieta po czterdzieście miała różne fobie: myła kilkadziesiąt razy na dzień ręce, mając poczucie, że ciągle są brudne. Sprzątała stale mieszkanie, terroryzując otoczenie wymogami czystości. Córka wychowywana w tej atmosferze stanowiła okaz zdrowia i pielęgnacji, ale nikt jej nie lubił. Zaledwie siedmioletnia, tak jak jej matka udzielała wszystkim przestrogi i uwag, uważając swoje zdanie za jedyne obowiązujące. Póki była w przedszkolu, udawało się dziecku wyróżniać w gromadzie. Przyczyniły się do tego starania matki, urządzającej różne imprezy, na przykład: wspólne wyprawy do teatru kukielkowego, czy wyjazdy za miasto późną wiosną i wczesną jesienią.

Gdy Monika — bo o niej to mowa — doszła do wieku szkolnego, zaczęły się kłopoty. Starcia jej z grupą były tak silne, że matka przestała posyłać ją do szkoły, co spowodowało wizytę wychowawczyni w domu. Matka Moniki tłumaczyła się, że warunki w szkole nie są odpowiednie dla jej „siabowitego i nerwowego” dziecka, że pomieszczenia szkolne są niehigieniczne, a dziewczynki i chłopcy z pierwszej klasy, do której zaczęła uczęszczać — nieznośni, hałaśliwi i brudni. „Moja Monika jest zupełnie inaczej wychowywana...” powiedziała wreszcie. W następnej szkole, gdzie po usilnych staraniach matka umieściła córkę, sytuacja powtórzyła się; dopiero w trzeciej z kolei szkole została przyjęta. Przeprowadzono z matką kilka rozmów z udziałem lekarza i psychologa. Wyjaśniono, że nieszczęśliwia ona swoje dziecko, zaszczepiwszy mu własne fobie i wykształciwszy w nim antyspołeczną postawę.

Jest to wypadek patologiczny. Jednakże każdy, kto styka się z pierwszoklasistami, może wyróżnić liczne odmiany postawy. Najczęściej wiążemy to z wadliwym wychowaniem w domu, którego iaszkrawy przykład został tu przytoczony. Jednakże, jak zawsze w sprawach ludzkich, nie można stosować jednego schematu przyczynowego: każdy człowiek jest niepowtarzalny, a więc także nie ma dwojga jednakowych dzieci.

Młoda lekarka pracująca w szpitalu zwierzyła mi się, że w początkach pracy zawodowej nic nie było dla niej równie ciężkie, jak stałe przebywanie „na widoku”. Dotkliwie odczuwała, że jest obserwowana przez chorych i personel szpitalny, a w wolnych chwilach nigdy nie może być sama, bo w pokoju lekarzy zawsze jest ktoś z koleżanek i kolegów. „Dla mnie poczucie prywatności jest bardzo ważne. Długo więc musiałam pracować nad sobą, aby przezwyciężyć tendencję do wyodrębniania się z grupy, z którą pracuję”.

Wyobraźmy sobie teraz sytuację małego dziecka, przychodzącego do szkoły. Przestrzeń „społeczna” zawężona jest do miejsca w ławce lub też, jeśli szkoła jest bardzo dobrze wyposażona, do krzesła przy małym stoliku. Dziecko spędza cały niemal czas w pozycji siedzącej, przy czym wcale mierzadko ławka nie jest dostosowana ani do

PRAWO DO SIEBIE SAMEGO

nia doświadczeń, na przykład w grach ruchowych. Większą część roku szkolnego dzieci, tak małe jak i starsze, przebywają w pomieszczeniu zamkniętym.

Przestrzeń społeczna dziecka ulega więc ograniczeniu po pójściu do szkoły. W przedszkolach bowiem, choć są zatłoczone, jest więcej ruchu — obowiązuje inny program dnia. Nie ma przedszkola bez małego choćby ogródka, a zabawy ruchowe są obowiązującym punktem programu każdego dnia.

Ulega też często zakłóceniu tak ważna dla człowieka przestrzeń osobista, czyli ta, której naruszenie traktowane jest przez jednostkę jako zamach na jej integralność. Każdy człowiek ma swą przestrzeń osobistą, czyli otaczającą jego ciało. Są tacy, którzy nie tolerują żadnych gestów, którymi ktoś drugi wyraża w stosunku do nich swoje zamiary czy emocje. Widziałam w szkole małego chłopca, który błądził ze strachem, gdy ktoś blisko się do niego przysunął. Kiedy kolega wyciągnął rękę, aby położyć gumkę, denerwował się — mnie nie chodził o gumkę — wyjaśniał, gdy nauczycielka zarzuciła mu, że jest niekoleżeński, ale o to, że rządził się na moim kawałku ławki. I pcha mi palce pod sam nos...

Zakłócenie przestrzeni osobistej, czyli intymnej, nie musi się odbywać koniecznie przez ruch; może to być zakłócenie węchowe, dotykowe lub dźwiękowe. Człowiek broni się przed wtargnięciem w jego przestrzeń osobistą. Dziecko, ponieważ jest małe i słabe, bywa bezbronne również wobec członków swej dziecięcej społeczności. „On mnie pociąga za włosy!” — stałe marzenie dziewczynki w klasie. Nie idzie tu o ból, lecz o naruszenie części istoty fizycznej, jaką są włosy.

„Ona stała szura zeszytami po ławce!” — to też skarga na dźwiękowe zakłócenie przestrzeni sąsiada. Przykłady można mnożyć bez końca.

Dziecko żyje w stałej jawności, w domu, w szkole i w instytucjach pozaszkolnych. Dla ważniejszych osobników jest to nieznosne: nie można uzyskać chwili samotności, zamknąć w domu drzwi od pokoju, w którym się przebywa, odzielić się od dorosłych, bo zaraz przychodzą, aby zobaczyć, co tam się dzieje. Dziecko, i to nawet dziecko małe, potrafi być bardzo przemysłne w broniieniu swych praw i baraniu dorosłych za nadzycie władzy.

W szkolnym gabinecie lekarskim zjawiają się najmłodsi nawet uczniowie podrapani, posiniaczeni lub pokaleczeni, najczęściej w wyniku koleżeńskich bójk. Bywa też inaczej. Znam na przykład wypadek, gdy podrapano małą cichutką dziewczynkę; mały z jej klasy znechęł się nad nią, chcąc zmusić do placzu. Zastanawiano się, jak powstało podłoże agresji, z czego ona wynika.

Dziecko od samego początku nauki szkolnej musi nauczyć się dzielić przestrzeń życiową z innymi ludźmi, gdyż życie zawsze będzie tego wymagało. Jednakże dobrze jest wiedzieć, w jakich wypadkach i w jakich osobnikach zakłócenia osobistej przestrzeni indywidualnej bywają powodem awersji jednostki do grupy i nawzajem: grupy do jednostki. Czasami wystarczy zwrócić uwagę wychowawczyni, że trzeba dziecku zmienić sąsiedztwo, a źródło konfliktów przestaje istnieć. Pamiętajmy też, że każde dziecko „inne”, czyli czymś różniące się od ogółu — na przykład ciemniejszą niż u wszystkich karnacją, czy też jakimś

przykrością, jaką wyrzadziło drugiemu, z jego przeżyciami. Oto przykład:

Dziewczynkę z pierwszej klasy, noszącą okulary, szkolny kolega omal nie oślepił. Kamień, który bezmyślnie rzucił, trafił w czoło tuż nad oprawką okularów. Rana była dość głęboka, dziecko nie tylko cierpiało, lecz przeżyło poważny szok. Wychowawczyni poleciła napastnikowi, aby przyszedł z ojcem na następny opatrunek. Tak też się stało. Chłopiec był wstrząśnięty, kiedy dowiedział się, że mógł zbić okulary i uszkodzić trwale wzrok koleżanki. Płakał i obiecywał, że już nigdy nie będzie się tak bawił. „Ja tak tylko chciałem sobie rzucić, a ona właśnie szła...”.

Przykłady podaję po to, aby rodzice, wychowawczynie pracujące z dziećmi w szkołach, pamiętały, że najmłodsi uczniowie z wielkim trudem przystosowują się do życia w gromadzie, zorganizowanego ma innych niż w przedszkolu zasadach. Szkoła to nie tylko przygotowanie do życia w dorosłym społeczeństwie, to także miniaturowe społeczeństwo. Niestety, nie uczy się nigdzie — poza dobrze wychowującą rodziną — wrażliwości. Na to, aby ta cecha wykształciła się w małym człowieku, a rozwinęła w dorastającym, musi on być ukierunkowany na poznanie siebie i poznanie innych ludzi. Musi sam sobie odpowiedzieć na wiele pytań, w rodzaju: Jaki jestem? Jak mnie widzą otaczający ludzie? Jacy są moi najbliżsi — rodzina, koledzy, znajomi: Czy sprawiedliwie ich osądzam?

Wrażliwość, ówiczona już u małego dziecka (nie przewrażliwienie, a wrażliwość na świat i ludzi) pomaga w uzyskaniu prawidłowego obrazu nie tylko otoczenia, lecz i samego siebie. „Kto pyta nie błądzi”, pytać siebie samego, to rozmyślać. Jakże zbyt rzadko, niestety, dajemy dziecku czas i spokój potrzebny do rozmyślenia.

Lekarka w poradni, pielęgniarka lub też wychowawczyni słyszą nieraz, że dziecko jest smutne, nieśmiałe, „dzikie”, rodzice zaś motywują swoją opinię tym, że lubi się czasem odosobnić i nic nie robić. Warto wówczas zwrócić uwagę, że są dzieci skłonne do kontemplacji — rozmyślań. Chwile skupienia są cenne, nie odbierajmy ich dziecku przez niezrozumienie, hałaśliwe słowa — wtargnięcie do jego świata wewnętrznego. Życie w gromadzie jest losem i obowiązkiem człowieka, lecz każdy powinien mieć także prawo do samotności, a więc do siebie samego.

ELŻBIETA KUDŁA

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



Mikołaj Kopernik

Tym mianem określają historycy reakcję Kościoła katolickiego na wielką rewolucję religijną, zapoczątkowaną przez Marcina Lutra w 1517 roku. Od momentu wystąpienia niemieckiego reformatora, przez całe półwiecze katolicyzm był w defensywie. Kurczył się gwałtownie jego zasięg i wpływ. Szczególnie dotkliwe straty poniósł w wyniku działań Kalwina, którego myśli przyjmowano z entuzjazmem, zwłaszcza na początku drugiej połowy szesnastego wieku. Reformacja zwyciężyła w większości księstw niemieckich i kantonów szwajcarskich, zdobyła Prusy, Kraje Skandynawskie, Anglię i Niderlandy. Wielką popularnością cieszyła się we Francji, na Węgrzech i w Polsce. Jedyne kraje podległe Habsburgom — Hiszpania, część Włoch i Austria oraz Państwo Kościelne, podległe papieżowi, oparły się wpływom ewangelicyzmu.

KONTRREFORMACJA

Początkowo papież próbował zagasić ogień Reformacji metodą upomnień, klątw i nacisku na władców, by przywoływali swoich poddanych do porządku. Prowadzono też rokowania i dysputy mające doprowadzić do złagodzenia napięć oraz mianowano kardynałami ludzi o szerszych horyzontach myślowych. Gdy pożar rewolucji religijnej przybierał na sile, papieże sięgali po wszystkie możliwe środki mogące opanować sytuację.

• PORADY •

Kulinarne

ZIMOWE KOLACJE

Przyznajmy, że coraz trudniej jest się żywić. W sklepach brakuje produktów żywnościowych, szczególnie mięsa i jego przetworów, a w dodatku brak jest tłuszczów zwierzęcych i roślinnych. Co robić, aby kolacje zimowe były smaczne i dostępne w naszych domach. Oczywiście, mam na myśli kolacje gotowane. Bardzo praktyczny przy przyrządzaniu małych dań na kolację jest prosiż, w którym można nie tylko piec, zapiekać potrawy, lecz także gotować je w małej ilości wody lub dusić.

Ziemniaki zapiekane

1,20 kg ziemniaków, 2 cebule, sól, pieprz, 15 dkg wędzonego boczku lub słoniny, zielenina. Ziemniaki obrane i umyte pokrajają w plasterki. Cebulę również pokrajają w cienkie plasterki. Boczek lub słoninę w kostki. Około 1/3 części słoniny czy boczku ułożyć na dnie prosiża. Układać warstwami ziemniaki przekładając je surową cebulą. Każdą warstwę solić do smaku i lekko oprószyć pieprzem. Jeśli ktoś lubi — można ziemniaki posypać majerankiem lub przypra-

wą „JARZYŃKA”. Między warstwy ziemniaków można położyć także 1/3 część boczku lub słoniny, resztą posypać ziemniaki na wierzchu. Podlać ziemniaki około 1 szklanką wody, prosiż zamknąć i włączyć do sieci na około 30 minut. Można również już miękkie ziemniaki zalać kilkoma łyżkami śmietany i jeszcze krótko poddusić w prosiżu. Podawać jeszcze gorące z surówką.

Ziemniaki nadziewane

Po 3-4 ziemniaki na osobę, 15 dkg boczku, sól, przyprawa „Jarzynka”, 2 łyżki oleju. Mniej więcej jednakowej wielkości ziemniaki, (po obraniu) wydrążyć, robiąc w każdym otwór wielkości 20-groszówki przez cały ziemniak. W otwór ten włożyć mały plaster boczku, tak by końce wystawały na zewnątrz. Ziemniaki oprószyć solą i przyprawą „Jarzynka”, włożyć do prosiża, skropić olejem, upiec. W czasie pieczenia można ziemniaki wzruszyć, potrząsając prosiżem. Podawać gorące z dodatkiem surówki. Zamiast plasterków boczku można do wydrążonych ziemniaków włożyć po kawałku cienkich parówek lub przekrojonej kiełbasy zwyczajnej czy zwiniętych plasterków innej kiełbasy. Można również do otworu włożyć doprawione mielone mięso.

Buleczki nadziewane

40 dkg mąki, 4 dkg drożdży, około szklanki mleka, 2 jajka, pół

Kontrreformacja zawierała w sobie dwa główne nurty. Jeden wyrażał się przeprowadzaniem takich zmian wewnątrz Kościoła, które miały przynieść odrodzenie życia duchowego, likwidację krzyżujących nadużyć popełnianych przez duchowieństwo. Drugi kierunek, stanowiący trzon ofensywy katolickiej, to budowa wałów ochronnych wokół własnej twierdzy w obronie swego stanu posiadania, jak też próba odzyskania terenów zajętych przez Reformację. Strategię walki opracowywali papież i ich doradcy oraz sobór trydencki; wykonawcami byli biskupi, odrodzone i nowopowstające zakony, zwłaszcza jezuita, wskrzeszona inkwizycja, i władcy katolicycy prowadzący długotrwałe wojny religijne ze zwolennikami Reformacji, lub ściągający ich na swoich terenach represjami administracyjnymi.

Z góry należy zaznaczyć, że nie zawsze wojnę rozpoczynali katolicy. Jak wiemy z poprzednich odcinków, zwolennicy Reformacji organizowali związki zbrojne mogące obronić uzyskaną wolność religijną. Takim związkiem były ligi książąt protestanckich w Niemczech i w Szwajcarii. Długotrwałe wojny toczyły się na terenie Niemiec i Francji. Walki religijne w Niemczech zakończyły się pokojem Augsburskim, zaś we Francji edyktem Nantejskim w 1598 roku. Edykt Nantejski gwarantował zrównanie wyznań, ale faktycznie preferował rzymski katolicyzm. Warto pamiętać, że pierwszy akt tolerancyjny został ogłoszony w roku 1571 w Siedmiogrodzie, drugi dwa lata później w Polsce. Tak powoli mimo sprzeciwu i nacisków kontrreformacji zaczęła kiełkować w Europie zasada współistnienia i tolerancji. Chrześcijanie mieli dość wojen o sprawy wiary, które często były tylko pretekstem dochodzenia siłą osobistych korzyści między skłóconymi możnymi rodami książąt i panów.

Inkwizycję rzymską odnowił w 1542 roku kardynał Piotr Carafa i sam stanął na jej czele. Działalność inkwizycji nasiliła się, gdy kard. Carafa został papieżem, a na swoje miejsce postawił dominikanina Michała Chizlieri. Inkwizycja usiłowała kontrolować wszystkie dziedziny nauki. Wówczas wciągnięto na indeks dzieło Mikołaja Kopernika i zaczęto prześladować zwolenników poglądu heliocentrycznego. Wybitny fizyk włoski Galileo Galilei — Galileusz — musiał odwołać swe poglądy, zaś Giordano Bruno, astronom i filozof, spłonął na stosie w 1600 roku za swoje poglądy. Dzieła Kopernika i Galileusza pozostały na indeksie Kościoła Rzymskokatolickiego do roku 1835.

Wyrok inkwizycji wydany na Giordano Bruno:

„Nazywamy, obwieszczamy, osądzamy i ogłaszamy cię, bracie Giordano Bruno, nieskruszonym, zawziętym i zatwardziałym heretykiem. Na podstawie tego podlegasz wszystkim potępieniom i karom Kościoła Powszechnego. Jako takiego wyłączamy cię z powszechności kościelnej, z naszego świętego niepokalanego Kościoła, którego miłosierdzia okazałeś się niegodnym. Powinieneś zostać przekazany sądowi świeckiemu, wobec czego przekazujemy cię Janie Oświeconemu Gubernatorowi Miasta Świętego, obecnemu na tej sali, ażeby ci wymierzył sprawiedliwość, przy czym usilnie błagamy, aby zechciał cię ukarać jak tylko można łagodnie i bez przelewu krwi”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

kości masła lub margaryny, czy 4 łyżki oleju, sól, szczypta gałki muszkatołowej. Nadzienie: 30 dkg kapusty kwaszonej, cebula, łyżka tłuszczu, jajko, pieprz.

Do wygrzanej mąki dodać rozmieszane w mleku z łyżeczką cukru drożdże i inne przewidziane składniki ciasta, łącznie z tłuszczem. Wyrobić, odstawić do wyrośnięcia. Ugotować w bardzo małej ilości wody kapustę, odsączyć, posiekać na deseczki. Drobną pokrajaną cebulę lekko podsmażyć na tłuszczu, dodać kapustę i mocno podgrzać, zestawić z ognia i natychmiast dodać do kapusty jajko. Wymieszać, przyprawić do smaku. Ciasto podzielić na 16 części i z każdego kawałka ciasta uformować cienki paluszek. Rozłożyć na placuszkach nadzienie, zlepć i pozostawić do wyrośnięcia. Posmarować bułeczki słodką śmietanką i upiec. Można również okrągłe bułeczki usmażyć w tłuszczu. Podawać do spożycia gorące. To samo ciasto można również podzielić na dwie części, a następnie jedną część rozciągnąć na dnie wysmarowanego tłuszczem prosiża, wyłożyć nadzienie, przykryć drugą częścią ciasta i zaciśnąć brzegi. Gdy ciasto nieco podrośnie upiec. Przed podaniem pokroić na części. Podawać ciasto gorące.

Paszteciki z czerstwej bułki

Bułka wrocławska, pół opakowania masła roślinnego, jajko, szklanka mleka, mała puszka

pasztetu drobiowego lub kilka łyżek powideł śliwkowych, 3 łyżki startego sera.

Bułkę czerstwą pokroić na kromki. Każdą kromkę posmarować cienko tłuszczem i co drugą pasztetem lub powidłami. Kromki smarowane pasztetem czy powidłami posypać jeszcze startym serem i złożyć kromki po dwie. Zewnętrzne kromki skropić mlekiem wymieszonym z jajkiem. Wysmarować prosiż tłuszczem, ułożyć paszteciki jeden obok drugiego i zapiec. Podawać gorące zaraz po zapieczeniu.

Groszek zielony w sosie pomidorowym

Łyżka tłuszczu, 2 łyżeczki mąki, 2 łyżki koncentratu pomidorowego lub szklanka soku pomidorowego, puszka zielonego groszku, 20 dkg kiełbasy (kminkowa mielona) sól, papryka, zielenina.

Do stopionego tłuszczu dodać mąkę, wymieszać i rozprzecznić zasmażką przecierem pomidorowym lub sokiem z groszku, zagotować. Włożyć groszek i drobną pokrajaną kiełbasę, zagotować. Przyprawić potrawę do smaku solą, mieloną papryką i zieleniną. Można dodać ząbek rozdartego czosnku lub przyprawę „Jarzynka”. Podawać z dodatkiem pieczywa. W ten sam sposób można przygotować potrawę z fasoli szparagowej z puszką lub weka.

R. K.



Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem młody — pisze p. Marian K. z miejscowości Biskupice Zabaryczne — interesuję się problemami religijnymi... Interesuje mnie również historia Kościoła oraz Pismo św., będące moją stałą lekturą... W rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” („Rodzina” nr 40 z dnia 5.X.br.) przeczytałem odpowiedź Duszpasterza na list Józefa K. w której była mowa o czyszczeniu, otchłani ojców i otchłani dzieci. Do tej pory byłem przekonany, że Kościół Polskokatolicki nie uznaje czyszcza. A chociaż jako rolnik nie zawsze mam czas na pisanie, tym jednak razem postanowiłem do Redakcji napisać.

Przeczytałem całe Pismo św. i nigdzie nie znalazłem słowa „czyszczenie” lub jemu podobnych. Zaś teksty Nowego Testamentu (Mt 5, 22—26 oraz 12,36; 1. Kor. 3,13—15; 1. 3,18—19), z nauką o czyszczeniu nie mają nic wspólnego... Wiem natomiast z historii, że Kościół Rzymskokatolicki uprawiał swego czasu handel odpustami. Nasuwa mi

się więc uzasadnione przypuszczenie, iż dla uczynienia tego „handlu” bardziej atrakcyjnym, cała nauka o czyszczeniu została po prostu wymyślona... Nie mogę jednak zrozumieć jak się to stało, że Kościół Polskokatolicki przyjął to, czego nie ma w Piśmie świętym.

Nie rozumiem również, dlaczego Kościoły chrześcijańskie (nie-rzymskokatolickie) nie powiedzą otwarcie, że papież to antychryst. Przecież tekst z 2 listu św. Pawła do Tesaloniczan (rozd. 2,3—4) nie jest aż tak trudny do zrozumienia... Bardzo więc proszę o wyjaśnienie mi przedstawionych problemów. Chyba, że i u Was istnieje cenzura kościelna?”

Drogi Panie Marianie! Zgadza się z Panem, że w Piśmie św. brak jest tekstów mówiących wyraźnie o istnieniu czyszcza. To samo stwierdzają również bibliści rzymskokatolicki. Jednakże w kwestionowanej odpowiedzi Duszpasterz nie przytacza nigdzie wspomnianych przez

Pana tekstów na udowodnienie istnienia czyszcza. Wprawdzie Kościół Starokatolicki, jak też Kościół Starokatolicki, nie znajduje podstaw w Piśmie św. dla dogmatu o czyszczeniu — ogłoszonego na Soborze Florenckim (1439) przez Kościół Rzymskokatolicki, to jednak uznają pożytek modlitwy za zmarłych o miłosierdzie Boże dla nich, resztę zaś uważają za tajemnicę. Wiarę w możliwość oczyszczenia z grzechów i odpokutowania za nie w życiu pozagrobowym wyrażali również niektórzy Ojcowie Kościoła. Jednym z nich był św. Bazyl Wielki, działający na Wschodzie w IV wieku, a więc stosunkowo blisko czasów apostołskich. On to zastanawiając się nad poruszanym przez nas tematem, napisał: „Mniemam, że umarli... jeśli mają jakieś plany albo ślady grzechu, są zatrzymami, jeśli natomiast są bez ran i plam, to (bezpośrednio po śmierci) są przy Chrystusie, jako niewyciężeni i wolni” (Kom. do Ps. 7,2). Z przytoczonego tekstu wynika, że dusze ludzi zmarłych, którzy za życia ziemskiego nie naprawili zła i nie odbyli za nie całej kary, pozostają jeszcze jakiś czas w „przedśionkach nieba”, gdzie pragnieniem, tęsknotą oraz modłami swych bliskich na ziemi oczyszczają się, by stać się godnymi pełni szczęścia wiecznego.

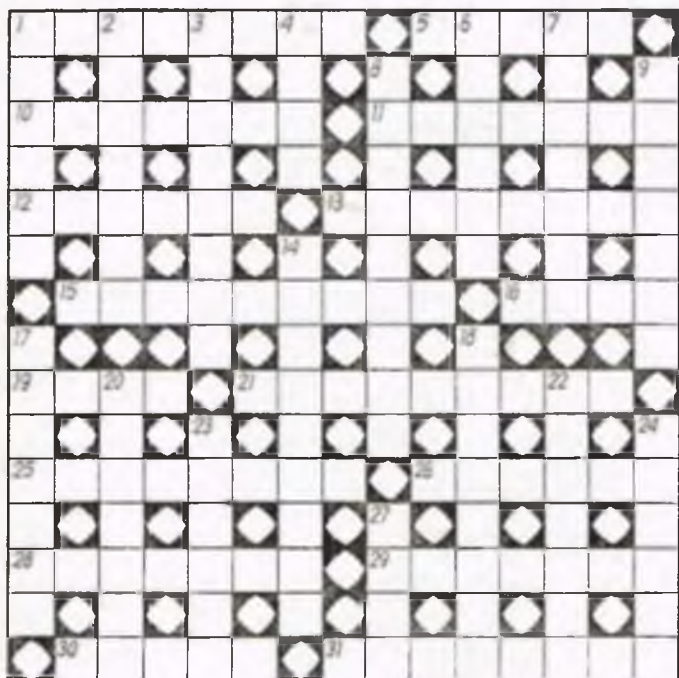
Natomiast wspomniany przez Pana tekst brzmi: „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwej, zanim

nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co zwie się Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” (2 Tes. 2,3—4). Apostoł — jak powszechnie przyjmują egzegeci — przypomina wyznawcom w Tesaloniczach oczekującym końca świata i powtórnego przyjścia Chrystusa, że zanim to nastąpi, wcześniej pojawi się na świecie Jego przeciwnik (antychryst). Kościoły chrześcijańskie uznają papieża jedynie biskupem Rzymu. Nigdy jednak nie nazywały go „przeciwnikiem Chrystusa”. Na takie sformułowanie pod adresem zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego nie pozwala przytoczony tekst z listu św. Pawła, historia Kościoła oraz ekumenia, której podstawą jest miłość.

Muszę wreszcie przypomnieć, że Kościół Polskokatolicki jest Kościołem wolnym, w którym „cenzura kościelna” w powszechnie rozumianym znaczeniu nie istnieje. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że Pański list w całości zamieszczony został w naszym tygodniku.

Łączę dla Pana pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc duchowych korzyści z lektury Pisma świętego.

DUSZPASTERZ (KS. J. K.)



KRZYŻÓWKA NR 1

POZIOMO: 1) „oko” łodzi podwodnej, 5) pręga, pasmo, 10) kołyska, 11) zewnętrzna kartka książki, 12) ród, plemię, 13) małe, ubogie miasteczko, 15) pieśń gondolierów, 16) rozrośnięte ramiona, 19) zasilą Wartę, 21) krótki wyjazd lub piesza wędrowka w celu wypoczynku lub zwiedzenia czegoś, 25) produkt uzyskany przez przeróbkę w procesie technologicznym, 26) łaciaty koń, 28) obiekt kolejowy, 29) przybór kreślarski, 30) mowa zakochanych, 31) motłoch, gawiedź.

PIONOWO: 1) stosowany jest do impregnacji drewna, 2) sprawozdanie reportera, 3) Jan III, 4) pokarm pieca, 6) więciej niż sympatia, 7) 3600 sekund, 8) pod rusztem pieca, 9) chory na zimnicę, 14) wódz, komendant, 17) pocisk podwodny, 18) środkowy odcinek dróg oddechowych, 20) super-przyjemność, 22) figura geometryczna, 23) kawałek zniszczonej tkaniny, 24) przepływa przez Żelazową Wolę, 27) szopka, błazenada.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 1”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 23

POZIOMO: konspekt, adept, Szpilki, rozważa, kraksa, zjawisko, Nałkowska, Mali, zysk, falochron, Skorpion, mowina, kruszec, monekin, Warta, składnik,

PIONOWO: kaszka, naprawa, peluska, klin, drzewo, plansza, projektor, Japonia, zwiadowca, szyszka, chłodnia, skorupa, opiekun, sprzęt, ławnik, smak.

Za prawidłowe odpowiedzi nagrody wylosowali: Leszek Poznański z Raciborza i Anna Pyzowska z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odradzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolekier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciszewski, ks. Wiktor Wyszczański (przewodniczący Kolegium), ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-082 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201048-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 18. Zam. 1226. L-113.

Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(170)



Starec nagle zrozumiał, przed oczyma jego stała postać Waldemara. Zadrżał.

— Tak, to być musiało główną przyczyną jej obawy. Prawda! prawda!... Sam fakt istnienia młodego ordynata Michrowskiego obok jej wnuczki musiał ją przerazić.

Starec wyprostował się. W zapadłych oczach palił się ponury ogień ciężkiej zgrzyzoty.

Położył rękę na ramieniu Stefci.

— Wstań, dziecko, idź do Idalki. A nie zapomnij o starym dziadziu, masz do mnie zawsze wstęp.

Stefcia ucałowała jego rękę i cicho wyszła z gabinetu.

Pan Maciej ścisnął głowę rękoma.

— Znowu te samo... powtórzenie minionych lat, pogrzebane chwile wróciły. To ją zabiło! pamiętnik... nieszczęsny... został! moje świadectwo! Stefcia go czytała... Chryste! — jęczał chrapliwie.

Po długiej minucie nacisnął guzik elektrycznego dzwonka, umieszczonego na poręczy fotela.

Stary kamerdyner wsunął się bez szelestu.

— Co robią państwo? — spytał pan Maciej.

— Panienci są u pani baronowej na górze, a pan ordynat w swoim gabinecie; polecił mi zawiadomić, jak wyjdzie panienka. Czy mam prosić?

— Nie, nie trzeba! Obiad prędko?

— Zaraz podają.

— Niech Franciszek przeprosi panią baronową — nie będę dziś na obiedzie.

— Jaśnie pan zażywa jeszcze bromu?

— Dobrze, dobrze, podaj.

Kiedy służący wychodził, pan Maciej zatrzymał go jeszcze

— Chcę być sam. Proszę powiedzieć panu ordynatowi, żeby po obiedzie... i... po czarnej kawie był łaskaw przyjąć. Teraz nie.

Franciszek wyszedł mocno zgorzany i zdziwiony, że jego pan nie chce widzieć nawet ukochanego wnuka. Nie mógł mu się to w głowie pomieścić.

Wzruszył ramionami i mruknął do siebie:

— Tu się jakieś niedobre rzeczy dzieją.

VII

Działo się istotnie źle. Wieczorem tego samego dnia Stefcia z Lucią, siedząc przytulone do siebie na małej kanapce w pokoju Stefci, obie płakały. Lucja wyrzekła:

— Ach, Stefa! nigdy nie myślałam, że mnie tak nagle opuścisz. Więc nie kochasz już? Skąd ten nagły projekt wyjazdu?

Stefcia płakała. Serce jej się krajało na myśl opuszczenia Słodkowic. Ale jednocześnie bała się pozostać dłużej. Sam widok Waldemara wstrząsnął nią. Rozmowa z panią Idalią zmęczyła Stefcię. Baronowa nie chciała słuchać o jej wyjeździe, a widząc stanowczość dziewczyny, postanowiła zbadać prawdę. Stefcia jednakże prawdy wyjawiać nie mogła i podawała za powód to, że rodzice żądają jej powrotu. Pod wpływem córki baronowa stała się niewzruszona.

— Stefciu, powiedz, że tylko żartowałaś, powiedz, że zostajesz z nami — błagała Lucja.

— Nie, nie mogę ci obiecywać. Nie żartuję. Muszę jechać, muszę! —

— Więc tak ci źle u nas?

Stefcia okryła dziewczynkę pocałunkami.

— Nie mów tak, Luciu, bo mię to rani. Dobrze mi u was, bardzo dobrze i nigdy was nie zapomnę, ale muszę wracać do rodziny.

Lucja wybuchnęła:

— Ależ my cię kochamy jak swoją! Stefa, czyż nie jesteś jak w rodzinie? I ja cię kocham, i dziadzio, i mama cię często wspominała. Tęskniłam do ciebie jak do siostry. Stefciu, rzuć te myśli! Widzisz, zaraz po świętach Bożego Narodzenia wyjeżdżamy na Riwierę, do Nizy, do Włoch, do Rzymu, do Wenecji, będziemy i w Paryżu, i w Wiedniu, i w Szwajcarii. Stefciu, bój się Boga! i ty byś miała z nami nie jechać? Ja tak o tym marzyłam. Nie widziałam jeszcze tamtych krajów, a z tobą tak by nam było przyjemnie. Stefa! zastanów się! Nie tylko my jedziemy, ale jedzie i dziadzio, i Waldy, a już jak on będzie z nami, możemy być pewne świetnej zabawy. Będziemy używały, Stefa! Ale... jak nie pojedziesz, to i Waldy zostanie.

Stefcia drgnęła.

— Co ty pleciesz, moja Luciu!

— Wcale nie plotę, mówię prawdę. Jak ty pojedziesz, pojedzie i Waldy. W przeciwnym razie nie — już ja to wiem.

Stefcia spojrzała ukradkiem na zaplakaną twarzyczkę Lucji; ujrzała na niej smutek i zamyślenie.

Więc już i to dziecko czegoś się domyśla? Stefcię ogarnęła rozpacz.

— Muszę uciekać, muszę!...

Ale stanęły jej w myśli nieznane kraje, morza, góry, wielkie miasta, centra cywilizacji, o których tyle marzyła. I ona byłaby wśród tych cudów

... z nim! Tyle szczęścia, takie niesłychane spełnienie marzeń, a wszystko od niej zależy, od jej postanowienia, od jej woli. Usta Stefci uśmiechnęły się, już chciała wypowiedzieć: „zostanę”. Lecz nagle jak na jawie ujrzała przed sobą Waldemara. Jego spojrzenie oblało ją warem. W uszach słyszała słowa Lucji: „Jak ty pojedziesz — pojedzie i Waldy”. Chwila wahania minęła. Stefcia podniosła hardo głowę i rzekła z mocą:

— Nie mogę. Muszę wracać! Będę z tobą, dziecko, korespondowała. Bądź ze mną szczerą, wszystko mi zwierzaj, co cię boli i cieszy. Smutno mi opuszczać twoją młodą duszyczkę, która się tak ładnie budzi do życia, ale muszę. Luciu, muszę!

W parę dni potem był wielki obiad proszony w Głębowiczach z powodu wyboru Waldemara na prezesa towarzystwa rolniczego. Ze Słodkowic pojechał pan Maciej, baronowa i pan Ksawery. Stefcia z Lucią zostały.

Pod wieczór kazali zaprząć do małych sanek i pojechali na spacer. Stefcia powoziła parą siwych kuców. Jechały ostro po wybornej sannie, śnieg skrzyptał pod płozami, spod kopyt koni wylaływały zbite grudki śniegu, rozsypując się na szafirowej haftowanej siatce. Dzień był jasny, mroźny, pełen bieli błękitów i przestworzy powietrznych. Stefcia zapomniała na chwilę o swych zmartwieniach i dała się porwać urokowi ślicznej pogody zimowej, rozmawiając dość wesoło. Lucja, zaszpeiona, rzucała ponure spojrzenia na towarzyszkę. Nagle wybuchnęła głośnym płaczem.

— Luciu, co ci to? — pytała Stefcia — czego płaczesz?

— Bo ja nie mogę myśleć, że ty chcesz wyjechać, i tak mi smutno, a tyś wesoła — nic ja ciebie nie obchodzę.

— Ależ, dziecko, i mnie ciężko... oj! jak ciężko! Rozweseliłam się, bo tak ładnie na świecie. Czy myślisz, że mi wesoło was porzucać? Oj, Lucia! Lucia...

Tyle prawdziwego żalu brzmiało w jej głosie, że dziewczynka spojrzała na nią ciekawie.

— Więc czemu jedziesz?

Stefcia zacięła kuca i nic nie odpowiedziała.

Lucja pokręciła głową.

— Ty coś przede mną ukrywasz. Stefa, nie chcesz być szczerą, a ja... ja może lepiej zgaduję, niż sądzisz, powody twej ucieczki. I tak mi żal! Ja już wiem, jak tu smutno bez ciebie. Żebyś wiedziała, jak tu było ponuro przez te trzy tygodnie twej nieobecności! Ach Boże! dziwię się, że nie zwariowałam.

— Luciu, przesadzasz! — zawołała Stefcia, udając swobodę. Wstrząsnęło nią słowo „ucieczka”.

— Przesadzasz — powtórzyła.

— Ani trochę! Nie masz pojęcia, co za smutek! Najpierw zaraz po twym odjeździe, może zaledwo wyjechałaś za bramę, zachorował dziadzio. Miał jakiś straszny atak nerwowy. Waldy go na rękach przyniósł do sypialni. Mama się przestraszyła, dostała spazmów i także zachorowała. Waldy chodził ponury, zły, bałam się do niego przemówić. Przez cały czas choroby dziadzia prawie go nie odstępowałam. Odwiedzał i mamę, ale rzadko. Raz przemówił się z mamą dość ostro. Słyszałam, jak mama mówiła: „To dzieciństwo, nie warto pamiętać”, a Waldy, bardzo widać oburzony, odrzekł: „Trzeba nie mieć sumienia, żeby tak sądzić jak ciocia”. Ja wiem, o co się sprzeczałam, bo ja wiele rzeczy odgadłam i usłyszałam. Wiem, co spowodowało chorobę dziadzia, ale nic nie mówię, bo i ty przede mną milczysz. Potem, kiedy już dziadzio wyzdrowiał, ciągle był smutny. Waldy przyjeżdżał rzadko i zawsze zły. Tylko przez telefon dowiadywał się o zdrowie dziadzia. Pewnego dnia przyjechał po obiedzie, kiedy wszyscy spali. Zobaczywszy sanki, obszukałam cały pałac, nie znajdując go nigdzie. Zastałam go niechcący... w twoim pokoju. Siedział na kanapce pod oknem i trzymał w ręku... zgadnij, co?...

Stefcię przebiegały dreszcze. Opowiadanie dziewczynki obudziło w niej wszystkie wrażenia i bóle jej duszy.

— Nie wiem — odrzekła.

— Twoje korale.

— Korale?...

— Tak, wyjeżdżając spieszyłaś się bardzo i nie schowałaś ich: leżały na konsolce pod lustrem. Waldy siedział z głową opartą na jednej ręce, w drugiej trzymał korale i przewijał je sobie przez palce, pieścił się nimi. Był tak zamyślony, że ledwo mię spostrzegł. Widziałam, że się rozgniewał na mnie za to, że weszłam, ale nie okazał mi tego. Wstał, położył korale na stoliku, ucałował mię, a potem rozejrzał się po pokoju i powiedział: „Trzeba ten pokój ubrać kwiatami na przyjazd panny Stefanii”. Te kamelie i białe rododendrony, co u ciebie stoją, to on kazał przynieść. Tę palmę przy lustrze sam ustawiał. Oglądał ciekawie twoje malowidła pastelowe i kredkowe szkice, a ten duży karton, który szkicowałaś w Głębowiczach,